Nr. 34. Lwów. — Sobota dnia 12 lutego. **Rok 1887**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau G. Schmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstr. 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 2. Alois Herndl, Schulerstrasse 1. Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz nast. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji:* Sykstuska l. 45.

Dziś: Eulalji P. M.
Jutro: Katarzyny Rz.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 20·0
Zachód „ 5 „ 11·0

Długość dnia g. 9 m. 51·0
Przybyło dnia 3·9 min.

Przegląd polityczny.

Biskupi katoliccy w Niemczech, idąc za przykładem ks. biskupa limburskiego, mają niebawem wydać kurendy do podległego im duchowieństwa z zakazem brania udziału w agitacji wyborczej na niekorzyść septennatu. Inaczej oczywiście ci zwierzchnicy dyecezyj postąpić nie mogą, bo pierwszym obowiązkiem każdego katolickiego kapłana jest posłuszeństwo Apostolskiej Stolicy, która w rzeczach niekościelnych nie może nakazać postępowania wbrew przekonaniu, ale może nakazać bierność. Ta jednak bierność duchowieństwa w danym wypadku nieuniknienie spowoduje porażkę centrum, bo i to trzeba uwzględnić, że stronnictwa rządowe wszelkimi środkami starają się u ludności podkopać znaczenie Windthorsta w północnych Niemczech, a Franckensteina w Bawarji, przedstawiając ich jako tych, którzy postradali zaufanie Papieża i którzy przez bezcelową opozycyjność narażają na szwank upragnioną przez naród zgodę kościelną. Gdyby wodzom stronnictwa centrum koniecznie szło o wytrwanie na raz zajętem stanowisku, to zostawałoby im tylko umyć od wszystkiego ręce i cofnąć się od publicznego życia. Byłby to jednak czyn egoistyczny, któryby może zadowolnił ich ambicją, czy dumę, ale odbiłby się bardzo szkodliwie na całej katolickiej sprawie w Niemczech. Więc dla tego centrum podobno zamierza zmienić postawę, co mu przyjdzie tem łatwiej, że w sprawie septennatu idzie nie o zasadę, lecz tylko o termin. Na powiększenie armji do liczby żądanej przez rząd centrum odrazu się zgodziło; zgodziło się również na trzylecie, a więc dla czegożby w ostateczności nie miało się zgodzić na siedmiolecie? Z tych powodów — jak zapowiadają — centrum wyda do wyborców odezwę, w której oświadczy, że będzie głosowało za septennatem. Zapewne nie będzie to najprzyjemniejszą dla ks. Bismarka rzeczą, jeśli jest prawdą, że mu nie tyle o septennat idzie ile o nierównie ważniejsze rzeczy, które przy pomocy na wskroś rządowego parlamentu zamyślił przeprowadzić.

Za dziesięć dni skończy się w Niemczech kampanja wyborcza i wtedy całkiem ucichną wszystkie niepokojące wieści. Ale teraz, choć większość ludności jest za septennatem, trzeba jeszcze od czasu do czasu kłuć ostrogami wyborców. Więc *Post* ogłasza list otrzymany od „nader poważnej i wiarogodnej“ osoby z Paryża, a w liście tym mówi się o tem, że lubo sytuacja w danej chwili nie jest tak naprężona jak była dwa tygodnie temu, niemniej jednak jest niebezpieczna, pełna prawdopodobieństwa że do wojny przyjść może. Na dowód autor przytacza fakt, że parlament francuzki bez rozpraw uchwalił 116 miljonów fr. na cele wojskowe; twierdzi on z całą stanowczością, że uzbrojenia prowadzą się we Francji równie gorliwie, a może nawet gorliwiej niż przedtem, lecz tylko bez hałasu i w końcu utrzymuje, że Boulanger sam wystosował jakiś list do cara, o czem dowiedział się Flourens i dużo miał kłopotu z tem, żeby ów list nie doszedł rąk adresata. Co do listu tego, to mniemamy, że jestto sobie bajeczka; co zaś do rzeczywiście uchwalonych przez parlament francuzki 116 mil. fr. i co do może istotnie czynionych przygotowań militarnych, to wszystko to jest naturalne i rozsądne. Francja zbroić się musi, skoro wszyscy się zbroją. Kto pragnie mieć pokój musi być zawsze przygotowany do wojny, — to przecież uznana reguła.

I wiedeńska *Pol. Corr.* umieściła także list z Berlina tej treści, że sytuacja jest bardzo poważna, a kto utrzymuje, że pokój bezwarunkowo jest zapewniony, ten chyba ma jakieś ukryte cele, dla których ukrywa przed publicznością istotny stan rzeczy, pełny srogich niebezpieczeństw. Czy tak? Od chwili powstania niemieckiego cesarstwa nie było jeszcze momentu, w którym można byłoby powiedzieć, że pokój bezwarunkowo jest zapewniony. Nikt też tego dawno już nie utrzymuje, owszem, każdy wie, że wcześniej czy później ogromne starcia wojenne muszą nastąpić. Idzie tylko o to, czy w danej chwili może wojna wybuchnąć. Otóż z całym respektem dla powagi *Pol. Corr.* śmiemy utrzymywać, że dziś nie przewidujemy wojny. Ten berliński list *Pol. Corr.* powtórzą berlińskie dzienniki z takim dodatkiem: „poważny, doskonale poinformowany austrjacki półurzędowy organ pisze i t. d.“ — no i będzie to także ostroga dla niemieckich wyborców. A że *Pol. Corr.* okazuje pewne usługi niemieckim rządowym stronnictwom, dowodzi tego fakt, iż ogłosiła pierwsza list kardynała Jacobiniego. Jak go dostała i dla czego ogłosiła? Przysłużyła się tem tylko niemieckim rządowcom.

Kryzis gabinetowa we Włoszech, sprawiająca wielką radość prasie rosyjskiej, jeszcze nie wiadomo jak się rozwikła. Ustąpienie hr. Robilanta jest wypadkiem bardzo ważnym, a niemiłym dla wszystkich istotnie pragnących pokoju i uszanowania traktatów. Jest to mąż stanu poważny, spokojny, wcale niepodobny do chorągiewek na dachu i do awanturników politycznych, jakimi są prawie wszyscy politycy włoscy. W sprawie wschodniej Austrja i Anglja mogły nań najzupełniej liczyć, gdy tymczasem dla każdego innego włoskiego ministra spraw zagranicznych pierwsza lepsza pokazana przez Rosję gruszka na wierzbie będzie dostatecznym powodem do przerzucenia się na rosyjską stronę. Intrygami wywołano wystąpienie Abbisynji przeciw Włochom, bo wiedziano, że w ten sposób da się zachwiać stanowisko hr. Robilanta, który wprawdzie nic nie zawinił, bo do Massawy nie pchał swej ojczyzny, a wziąwszy tę sprawę z dobrodziejstwem inwentarza od swego poprzednika, chciał ją przynajmniej dobrze pokierować i kilka miesięcy temu zażądał na ten cel kredytu, którego mu odmówiono, — ale choć nie zawinił, musiał jednak paść ofiarą intryg pokątnych, tajemnych zabiegów o fotel ministerjalny i tego nonsensu, że minister musi pokutować za niepopełnione winy, za błędy dyktatorów parlamentarnych.

Człowiek uczciwy i honorowy, hr. Robilant nie czekał, aż się nań rzucą i błotem go obrzucą: ustąpił, a teraz we Włoszech nie wiedzą, co z tym fantem począć. Najlepsi mają nadzieję, że da się ułożyć gabinet nowy z Robilantem, może nawet taki, w którym on byłby prezesem; inni zaś, dbali tylko o władzę i jej prerogatywy — a tych ogromna większość — starają się znowu wynieść Depretisa, z którym wiele można sobie pozwalać, przy którym bezkarnie broić można.

Z Konstantynopola nadchodzi wiadomość tak pomyślna, że na razie uwierzyć w nią trudno. Oto, Canków zmodyfikował swe żądania, Nielidów akceptował tę modyfikację, a gdy tak zmienione warunki rosyjskie Porta przedstawiła reprezentantowi Bułgarji dr. Wulkowiczowi, to ten, zniósłszy się z regencją oświadczył, iż na nie przystaje w imieniu Bułgarji. Może tak dobrze jeszcze nie jest, ale zewsząd zapewniają, że Rosja okazuje nadzwyczajną skłonność do ustępstw.

Korespondencje.

Poznań 8 lutego.

(Dr. K.) Wczoraj zaczęte, dziś się skończyły narady „wielkiego zebrania“ delegatów powiatowych, którzy w myśl naszego regulaminu wyborczego decydują w ostatniej instancji o kierunku i środkach agitacji wyborczej, oraz zatwierdzają jednego z trzech kandydatów przedstawionych przez komitety powiatowe. Narady odbyły się bardzo prędko i zgodnie, a tylko nad dwiema kwestjami wywiązała się dyskusja, która wszakże nie dała właściwie żadnego rezultatu. Delegat powiatu wschowskiego hr. Stefan Dambski w imieniu swych mocodawców zażądał pozwolenia na zawieranie kompromisów z niemieckiemi stronnictwami postępowców i centrum tam, gdzie wątpliwe jest zwycięztwo kandydata polskiego. Ze stanowiska oportunistycznego nic temu żądaniu zarzucić nie można, bo jużciż lepiej, żeby w ostateczności z okręgu polskiego wyszedł postępowiec albo katolik niemiecki, jak junkier albo liberał, bo gdy pierwsi dwaj przez samą opozycją rządowi nieraz przychylnie dla Koła polskiego głosują, to dwaj drudzy są, jak w Berlinie mówią „notorycznymi wrogami polskości“. Nadto w parlamencie przeważnie rozstrzygają się kwestje niemające nic wspólnego z narodowością bezpośrednio, natomiast pod obrady jego przychodzą ciągle takie sprawy jak prasowe, stowarzyszeń i t. d., w których interes Polaków zupełnie się identyfikuje z interesem postępowców, choć z całkiem innych względów: postępowcy stoją na stanowisku swej doktryny społecznej i jej bronią przed zakusami ks. Bismarka, my zaś poprostu się boimy spotęgowanego prześladowania i dlatego nie chcemy rządowi dawać do rąk nowej broni. To są tedy względy przemawiające za tworzeniem kompromisów, przy czem jednakże w pierwszem głosowaniu Polacy byliby obowiązani bezwarunkowo głosować na Polaka i dopiero przy wyborze uzupełniającym mógłby kompromis być zawarty. Przez to oczywiście wartość tego oportunistycznego środka zniża się ogromnie, bo wskutek braku kompromisu od początku głosy przy pierwszem wotowaniu mogą tak się ułożyć, że do powtórnych wyborów nie przyjdzie. Skoro zawierać kompromisy, to już odrazu. Ale ogromna większość delegatów oświadczyła się przeciw temu środkowi, a rozumowała tak: jesteśmy zewsząd otoczeni przepotężnym wrogiem, którego nie zniechęcimy, nie skrępujemy takimi środkami jak wprowadzeniem do parlamentu kilku posłów opozycyjnych. Rząd dowiódł, że umie nie oglądać się na parlament. Zatem dla zysku wątpliwej wartości nie wypada nam odstępować od zasady, owszem opasać się nią powinniśmy jakby murem fortecznym. Przez to nie zbałamucimy włościańskich wyborców, którzy nie potrafią zrozumieć, że mogą być okoliczności, przy których wolno głosować na Niemca, a nadto zachowamy cały urok ludzi stojących niewzruszenie przy zasadzie. Czołem przed taką uchwałą! Twarde wyznawanie wiary, nie robienie koncesyj dla chwilowych korzyści, nie frymarczenie polskiem sumieniem — to jest jedyne, co nam pozostało. Dobre zasady zawsze kiedyś zwyciężą, zawsze kiedyś obudzą dla się sympatją. Prawda, słusznie ks. Bismark powiada, że całe życie składa się z kompromisów; są one godziwe, pożyteczne, nieraz podyktowane rozumem stanu; ale nie w tym wypadku. Po liczbie głosów rzuconych na kandydata orzekają w Prusach o samym powiecie, więc polskie głosy oddane Niemcowi starłoby z powiatu znamię polskości do szczętu. Nadto jak wyżej zaznaczyłem, żadnej faktycznej korzyści te kompromisy przynieść nie mogą.

Druga kwestja na wielkiem zebraniu delegatów wyłoniła się z grupy *Orędownika*, który koniecznie chciałby wszystko po swojemu przerobić. Wnieśli więc jego zwolennicy projekt reorganizacji regulaminu wyborczego w tym sensie, żeby zamiast zgromadzenia delegatów powiatowych powstał „komitet centralny“, obok niego „komitet prowincjonalny“ (na Poznańskie, Szlązk, Prusy Zachodnie i Wschodnie — osobno), „komitety powiatowe“ i „podkomitety obwodowe“. Czy czas na podobne sprawy? Zaledwie dwanaście dni oddzielają od wyborów, a my zamiast agitacji, mielibyśmy zajmować się reformą regulaminu? Przekazano ten wniosek komitetowi prowincjonalnemu do rozwagi i tem go zepchnięto z porządku.

Zaszła jeszcze jedna sprawa, o której wspomnieć muszę. Hr. Mieczysław Kwilecki, będący już od dziesięciu lat prezesem komitetu prowincjonalnego, człowiek zacny, szanowany, dobry i gorliwy Polak, jest firmowym banku „Kwilecki, Potocki i Sp.“ Ten bank, a raczej jego dyrektor Łyskowski (o czem już pisałem) sprzedał swą wieś Radłów komisji kolonizacyjnej. Otóż komitet powiatowy poznański wniósł na wielkie zebranie delegatów, aby hr. Mieczysława Kwileckiego usunąć od udziału w akcji przedwyborczej i odebrać mu prezesowstwo. Zaledwie wniesiono tę propozycję, hrabia sam się cofnął. Otóż na drugi dzień (tj. dziś) p. Koczorowski wniósł, aby zebrani delegaci „wyrazili żal swój z tego powodu, że sprzedaż Radłowa dała powód Mieczysławowi hr. Kwileckiemu, tyle zasłużonemu prezesowi i członkowi komitetu prowincjalnego do ustąpienia.“ P. Koczorowski uzasadnił wniosek swój tem, że jakkolwiek uważa sprzedaż Radłowa za błąd, to nie jest on przecież takim grzechem, któryby nie pozwolił wyrazić żalu tyle zasłużonemu mężowi. Atoli p. Karol hr. Mielżyński oświadczył, że tego rodzaju wniosek byłby raczej ubliżeniem dla hr. Mieczysława Kwileckiego.

Na to odpowiedział ks. dr. Kantecki, że w sprawie sprzedaży Radłowa opinja publiczna dała swój wyraz, może słaby, ale wyraźny — nie zwróciła ona się przeciw zasłużonemu i szanowanemu powszechnie obywatelowi, którego osoby dotykać tutaj nie chciała, ale przeciw tej *incompatibilitas*, przeciw niemożności łączenia dwu stanowisk, z których jedno prowadzi do sprzedaży ziemi polskiej na rzecz komisji kolonizacyjnej — drugie każe kierować wyborami w duchu wprost przeciwnym. Następnie p. T. Kozłowski wniósł o zamknięcie dyskusji i „pozostawienie hr. Kwileckiemu wolności dalszego postanowienia według własnej woli.“ Wniosek ten przyjęty został znaczną większością głosów. Naturalnie, inwolwował on tem samem przejście do porządku dziennego nad wnioskiem pana Koczorowskiego. Epizod bolesny, acz inaczej być nie mogło, zresztą nie powinno było być inaczej.

Ostatecznie W. Zebranie postawiło następujących czternastu kandydatów na posłów: dr. Juljana Chełmickiego, dr. Ludwika Mycielskiego, p. Ludwika Graevego, Teofila Magdzińskiego, ks. dr. Jażdżewskiego, księcia Ferdynanda Radziwiłła, Stefana Cegielskiego, Józefa Kościelskiego, księcia Adama Czartoryskiego, Leona hr. Skórzewskiego, Hektora hr. Kwileckiego, księdza Leona Gajowieckiego, ks. Röhra i dr Romana Komierowskiego.

Z tego spisu nazwisk widzicie, że nasze duchowieństwo postanowiło nie wypełnić życzenia ks. Arcybiskupa Dindera, aby polscy księża nie przyjmowali mandatów.

Zresztą wogóle między niższem duchowieństwem i katolickim ludem z jednej strony, a duchowieństwem wyższem i Rzymem ze strony drugiej zachodzi wyraźna różnica poglądów na obywatelskie obowiązki kapłanów. I tak np. wiecie, że rząd nie zgodził się na nadanie probostw ks. ks. dr. dr. Wartembergowi i Jażdżewskiemu za to, że wszędzie występują jako patrjoci polscy. Sprawa ta oparła się o Rzym i stamtąd nadeszło zawiadomienie, że rząd ma racją. (Nie jest to jeszcze wiadomość niewątpliwa, bo *Moniteur de Rome* powątpiewa aby tak było. Przyp. Red. *Przeglądu.*)

Nowy projekt do nowej ustawy antipolskiej, na mocy której, celem łatwiejszego popierania niemczyzny w naszych ziemiach, ma być utworzona znaczna ilość nowych powiatów, otrzymali już członkowie izby poselskiej sejmowej. Księztwo nasze, które dawniej liczyło 26 powiatów, a od roku zeszłego 27 (nowy powiat strzeleński, utworzono z części inowrocławskiego), ma być podzielone na 40 powiatów wiejskich i dwa miejskie (Poznań i Bydgoszcz). — W Prusach Zachodnich ma z 7-iu powstać 12-ie powiatów nowych.

Wiedeń 9 lutego.

(X) Sprawa podatku giełdowego żywo zajmuje finansowe sfery. Kwestjonarjusz ułożony przez Komisję Izby, który będzie przedłożony osobnej ankiecie jest bardzo wyczerpujący. Giełda i rozmaite korporacje już się nad nim zastanawiają.

W komisji szkolnej p. Kowalski udawał się do opozycji w pomoc i żądał od niej poparcia dla rezolucji względem zaprowadzenia ruskiego gimnazjum w Przemyślu. Opozycja oczywista chciwie pochwyciła to żądanie i to z dodatkiem, żeby z rezolucji zostało wyrzucone polecenie porozumienia się z władzą krajową. Przeciw temu powstali polscy członkowie komisji i chytra pułapka opozycyjna na nic się nie przydała.

W komisji językowej odbyła się żwawa dyskusja, z której jasno wynika, że opozycji nie idzie o rzecz, albo przynajmniej nie tyle o rzecz ile samo oponowanie. Plener rozwodził się nad *exodusem* z sejmu czeskiego, jakby groził, że i w Radzie Państwa mogłoby przyjść do takiego strasznego kroku. Nikt tego na serjo nie brał, a wycieczki przeciw „rozporządzeniu językowemu“ w Czechach nie mają innego widoku i znaczenia, prócz że służą opozycji za środek do jątrzenia. Swoją jednak drogą argumenta przytoczone przez hr. Wurmbrandta za załatwieniem sprawy w drodze państwowego prawodawstwa, zasługują na zastanowienie się i rzeczowe odparcie. Dla tego też wniosek Gregra żądający przejścia do porządku dziennego nad sprawą językową, sądzę, że się z pewnością nie utrzyma. Nie jest zaś jeszcze rozstrzygniętem, czy będzie wybrany referent do zbadania kompetencji Rządu, Izby i sejmów, czy też generalny dla całej sprawy podkomitet.

W sprawie bankowej posunęły się rzeczy naprzód przez oświadczenia ministra Dunajewskiego uczynione w komisji. Wykazał on, że większa część żądań, zawartych we wniosku referenta (Bilińskiego), jest już bezprzedmiotową, gdyż tak co do filij banku, co do cenzorów, co do kredytu dla towarzystw zaliczkowych i kredytu dla rolnictwa, nowy statut zawiera potrzebne zmiany i ulepszenia. Co zaś do warrantów, toczą się rokowania z Węgrami i odnośny projekt do ustawy zostanie w Izbie wniesiony. Co do języka, to przyznać trzeba, że wyjaśnienia p. ministra nie mogły zadowolnić zupełnie naszych posłów. Prawda, że manipulacja cała banku austro-węgierskiego musi się odbywać po niemiecku, atoli znoszenie się ze stronami powinno się odbywać w języku strony, czyli krajów. To jest możliwem, byle np. w Galicji byli urzędnicy bezwarunkowo władający polskim językiem, oraz byle przy dyrekcji byli urzędnicy z każdego kraju, którzyby i jako tłómacze funkcjonowali. Wogóle w sprawie językowej bank austro-węgierski i kolej północna najmniej okazują dla krajów dobrej woli. Sprawa bankowa nie będzie jednak powodem trudności w Izbie — a to jest pewnem, że na drodze poufnej, nie publicznej, nie parlamentarnej, ale gdyby poważne osobistości z kraju, z rozmaitych sfer i z Wydziału krajowego robiły starania w dyrekcji banku, ciągle, bez przerwy, konsekwentnie i z wszelakiej beczki, to dałoby się niejedno uzyskać łatwiej niż drogą głośną, — narzekania w Izbie.

Wrażliwość ogółu i giełdy zdaje się być już stępioną przez ciągłą zmianę wiadomości to uspokajających, to znowu wzbudzających obawy. Uchwalenie kredytów francuzkich 86 i 30 czyli 116 miljonów bez dyskusji jest faktem w każdym razie poważnym i doniośliejszym, niż lada słowo tego lub owego człowieka. A przecież fakt ten nie zwraca na siebie uwagi; ludzie sobie mówią: a niech się dzieje co chce, byle się już działo, bo z tą niepewnością wytrzymać trudno. Sfery zaś finansowe pozbyły się paniki, ale zachowały zupełną nieufność, pessymistyczną apatję, która nie ustąpi aż zajdzie coś stanowczego, nie podlegającego ani rozmaitemu tłómaczeniu, ani odwołaniu.

Bądź co bądź, zdaje się, że aż do wyborów w Niemczech ten stan niepewności nie ustanie. Po wyborach zaś, jeżeli ks. Bismark, jakkolwiek one wypadną, nie przyłoży ręki, żeby umysły w całej Europie uspokoić, lecz przeciwnie organa jego nie przestaną straszyć — wtedy, tak sądzą ludzie poważni — będzie to oznaką niewątpliwą, że nie ma już sposobu utrzymania pokoju. Dziwna rzecz; cała Europa musi czekać na rezultat wyborów w Niemczech, tak jak oddawna czeka na to, co nareszcie Rosja względem Bułgarji postanowi. Cała Europa zatem dzisiaj od tych dwóch państw zależy.

---

20)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

w sali Ratuszowej lwowskiej

dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

Wtedy staje się jakąś rodzinną solidarnością bezwzględną w której bez naszej wiedzy najczęściej jest więcej osobistej dumy niż przywiązania do swoich, jakąś wiarą w familijną nieomylność i niemożliwość zgrzeszenia, która wiarą prawdziwą oczywiście być nie może, jest tylko udaną, wmówioną (i to nie w siebie lecz w drugich i przed nimi odgrywaną), jest jakiemś bezwzględnem obstawaniem przy swojem i swoich, w którem na dnie siedzi uparta próżność dobrze ukryta pod maską pobożnej czci zmarłych i miłości żywych, a nie chcąca pod żadnym warunkiem pozwolić na to żeby ktoś co do nas należy lub należał, mógł był coś złego lub brzydkiego myśleć, chcieć lub zrobić. Cham postąpił jak zły syn, kiedy nagość ojca odsłaniał i wyśmiewał, ale Sem i Jafet byliby zrobili nierozsądnie i głupio gdyby z pobożności synowskiej chcieli byli dowodzić że nagi ojciec jest okrytym albo że dobrze zrobił kiedy się upił. A to robi ta solidarność przesadzona i udana wiara w nieomylność familijną, która jest tylko jedną z niezliczonych form miłości własnej, która jest zupełnie marną bez celu i skutku jeżeli się odnosi do rzeczy wypadków i ludzi minionych bo przeszłości nie zmieni, nie sprawi żeby to co u niej jest złe było dobrem, a jest szkodliwą jeżeli się odnosi do teraźniejszości bo człowiek który wie że cokolwiek zrobił zawsze jego rodzina będzie go zasłaniać, tłómaczyć, bronić i sprzeczać się z całym światem że miał słuszność, że zrobił dobrze a przynajmniej nie zrobił źle, taki człowiek, pewny że między swoimi wszystko mu ujdzie, przestaje na ich zdanie zważać, przestaje je szanować, i pozwala sobie na wiele rzeczy których robić nie powinien. I zamiast bardzo potrzebnej opinji rodzinnej którą wszyscy mieliby szanować a trochę się i bać, wyradza się jakaś źle zrozumiana pobłażliwość tłomacząca się przywiązaniem, w rzeczy i w skutkach podobna do admirowania i psucia dzieci w wychowaniu. Jedno i drugie nie jest przywiązaniem ale słabością powodowaną mniej lub więcej ukrytym egoizmem.

Otóż u Rzewuskich była taka solidarność zbyteczna. Rodzinna miłość, karność i tradycja była tam wielka, a była także jak się u nas często zdarzało, i polityczna organizacja, bez form i pisanych praw naturalnie ale silna, tak że rodzina cała składała partyą a przynajmniej do jednej partyi należała. Były w tym domu dziedziczne zasady i pojęcia polityczne które jedni drugim przekazywali testamentem. To nie sposób mówienia, to istotna faktyczna prawda. Stary ich patryarcha, Hetman Mateusz, w testamencie pod błogosławieństwem nakazał synowi żeby zawsze i wszędzie trzymał się i bronił czterech świętych kardynalnych zasad, któremi są: wiara katolicka, wolna Elekcya królów, *Liberum veto*, i władza Hetmańska. Te cztery rzeczy stały się artykułami wiary i axiomatami polityki dla następców. I jeżeli człowiek tak uczciwy, tak dobry Polak jak Hetman Wacław, mógł wleźć w rzecz tak brzydką tak niegodną i zabójczą jak Konfederacja Radomska, to dla tego tylko że go wychowanie i ten ojcowski testament otumaniły tak, iż w dobrej wierze myślał że broniąc Elekcyi i *veto* i władzy Hetmańskiej broni samej istoty samego ducha i życia Polski, i że te poddając pod gwarancję silnego mocarstwa ratuje Polskę przeciw jej własnemu zaślepieniu wiodącemu prosto do samobójstwa. W roli jaką odegrał jego syn Seweryn było także wiele tego samego przekonania, naturalnie mniej jeszcze usprawiedliwionego niż u ojca, bo jeżeli ojciec mógł się jako tako łudzić należąc do Konfederacji Radomskiej przed rozbiorem, to syn potrzebował złudzenia więcej niż usprawiedliwić można kiedy po rozbiorze zawiązywał Targowicką. Ale wszystkie postępki i pisma tak Seweryna jak jego stryjecznego brata Adama kasztelana Witebskiego w obronie dawnego porządku rzeczy przeciw reformie 3go Maja, wszystkie wyszły z tych samych zapatrywań, wszystkie z testamentu dziada, wszystkie z tej solidarności rodzinnej.

W następnem pokoleniu zaś skupiły się wszystkie w synu kasztelana Witebskiego, i wyraziły się silniej, energiczniej niż przedtem, namiętność została ta sama, przybyło filozoficzne rozumowanie. Upór przy tradycyjnym familijnym sposobie myślenia był w tym razie psychologicznie naturalnym. Kiedy Seweryn lub Adam Rzewuscy rzucali swoje pioruny na nową ustawę i na partyą która ją wprowadzała, mogli jeszcze oba łudzić się że mają słuszność: jeszcze Rzplta była, a obłęd z uporem mogły ich tak otumanić że mogli myśleć iż z pomocą gwarantki uratują ją swoim systemem. Ale kiedy Henryk Rzewuski zaczynał myśleć i zdania swoje kształcić już wtedy było rzeczą jawną i dowiedzioną że oni słuszności nie mieli, że hetman Mateusz i jego posłuszni potomkowie pomylili się w rachubie, że nie mogło być ratunku w instytucyach protegowanych, gwarantowanych przez mocarstwo którego celem był rozbiór Polski. Tak pojmowała tę sprawę cała Polska, tak nawet niektórzy z Rzewuskich, Emir Wacław i jego synowie. Ale zastarzały zakorzeniony przesąd został w jednym. Kiedy się Henryk urodził w sam dzień 3 Maja 1791 przyjaciele winszowali ojcu że przybył nowy nieprzyjaciel niecnej ustawie: przepowiedzieli. On jest dziedzicem tych wszystkich staroszlacheckich teoryj, on je podpiera nowemi, on zręczniej od swoich poprzedników buduje jakiś system oparty na prawie bożem, naturze rzeczy, i filozofii historyi który ma tych teoryj bronić, i dowodzić że cały świat się pomylił, nieomylnym był tylko pradziadek i jego testament. Nie najmniej ciekawą stroną jego pism jest to odzywające się echo uczuć i namiętności dziś już nie żyjących, rozmów, nienawistnych i złośliwych jakie o konstytucyi i jej stronnikach prowadzić się musiały między przeciwnikami. On zaś dla tego jest tak namiętnym, tak pogardliwym i szyderskim, że tamci nie mieli słuszności; im mniej jej mieli, im bardziej to było widocznem, tem więcej wbrew oczywistości trzeba się było opierać. „Wszyscy mówią że mój „ojciec, dziad, pradziad źle rzeczy widzieli, otóż nie, otóż „ja wam pokażę że oni tylko widzieli je dobrze, oni jedni „mieli polskiego ducha, polską tradycyą. Mówią że stryje„czny brat mego ojca był w konfederacyi Targowickiej, „otóż ja pokażę że jakikolwiek był, miał więcej i rozumu „i charakteru i patrjotyzmu od tych wielkich patryotów „czteroletniego sejmu, krzykaczy, deklamatorów, trzepie„tarzy (jak ich pogardliwie nazywać lubił) którzy gadali „wiele a robili mało, politycznych głupców, którzy Kata„rzynę obrażali, wyzywali i doprowadzali do wściekłości, „a sami wierzyli królowi Pruskiemu! I to ci mieli być „mądrzy, ci mieli Polskę zbawić doktrynami, teoryami po„litycznemi wyczytanemi we francuzkich lub angielskich „książkach“. Oto stanowisko i namiętność Henryka Rzewuskiego, oto kształty jakie przyjęła i objawy w jakich się ukazywała, chorobliwa z natury organizacja jego głowy, wyrobiona jeszcze pod wpływem uczuć familijnych i nałogowego upierania się przy familijnej nieomylności.

Ale kiedy się mówi że miał dziwną głowę i dziwny charakter dla tego że był Rzewuskim, to nie w tem znaczeniu tylko że przesiąkł wyobrażeniami politycznemi swoich przodków i w nich się uporczywie zaciął, ale i w tej myśli także że wielka bujność, ale i chorobliwość umysłów powtarzała się w tym domu tak często iż niemal stała się dziedziczną. Czy to jakieś fizyczne czy moralne powody czy jedne z drugiemi razem, ale to pewna że było między nimi wiele intelligencyi nieposполitych a dziwnie skrzywionych. Stary książę Konstanty Sanguszko mówił o nich że to „bardzo piękne gmachy ale w nich straszy“. Emir którego całe życie dowodzi szlachetnej natury, silnej fantazyi, potrzeby bujnego zewnętrznego życia w którem jego uczucia mogłyby się wywrzeć: rozum miał mieć rzadki szlachetność, zdolność poświęcania się wielką, miłość ojczyzny także, jak dowodzi ostatni czyn jego życia: ale coś w nim straszy przez całe życie, coś go i pędzi po całym świecie za awanturami i na każdym jego kroku, zwyczaju, słowie, w najpotoczniejszem życiu nawet wybija jakieś piętno nie już poetycznej ekscentryczności ale nawet dziwactwa. I z tej bujnej rycerskiej szlachetnej natury, z tej intelligencyi niezwykłej podobno, nic prócz legendy z której poezya może korzystać ale nie rzeczpospolita.

(Dok. nast.)

Paryż 5 lutego.

(Z) Anarchizm wszedł teraz w fazę, która nie tyle zdaje się być groźna ile barokkowo zabawna. Że tyrady pełne dzikości, w których każde drugie słowo „krew" tworzy, traktuje policja raczej ze stanowiska humorystycznej bufonady, niż rzeczywistego niebezpieczeństwa, tego najlepszym dowodem fakt, iż zezwala na zgromadzenia które, gdyby je brano na serjo, niedopuszczalne byłyby nawet we Francji takiej, jaka ona teraz jest, w społeczeństwie wprawdzie rozluźnionem, ale nie do tego jeszcze stopnia, aby zwierzęce instynkty całkowicie przygłuszyły, już nie same tylko ludzkie uczucia, ale nawet poprostu — rozumu.

Jedno takie zgromadzenie odbyło się właśnie przedwczoraj w sali „Boule noire" na bulwarze Rochechonarta. Około godziny drugiej sala była już pełna. Między postaciami, które ją zaległy można było odróżnić dwie klasy. Do jednej należeli prawdziwi anarchiści bez dachu, chleba i chęci do pracy, a z pretensjami do wygodnej doli, — drugą zaś tworzyli anarchiści maskowani, bourgeois, którzy dla tego, aby ich nie poznano wdziali na siebie jak najbardziej zużytą odzież, nałożyli na głowę kalabreryjskie kapelusze i tak przeistoczeni pojawili się tutaj, za impulsem ciekawości, bo przecież trudno podejrzywać tych poczciwców w wilczej skórze o co innego. A program posiedzenia mógł rzeczywiście podniecić ciekawość nawet u człowieka do niej mało skłonnego. Program ten obejmował następujące punkta: 1) Dyskusja nad włamaniem się do malarki Magdaleny Lemaine. 2) Dyskusja nad wyrokiem śmierci wydanym w Chicago na anarchistę Duvala i siedmiu jego kolegów.

Przyznać się muszę, że chociaż widok rozpasania zawsze niemile wywiera na mnie wrażenie, także nie mogłem się tym razem oprzeć pokusie. Przebrany tedy stosownie, przybyłem o oznaczonej godzinie do sali.

Oto obraz, który roztoczył się przed memi oczyma.

Na trybunie siedzi oczywiście, niezbędna w takich razach Ludwika Michel.

Propagatorka światoborczych idei mocno już się podstarzała i wygląda jeszcze gorzej niż do niedawna. Twarz jej zapadła, oczy straciły na blasku, a wiotkie chude kształty osłania żałobna suknia.

Po obu stronach trybuny zatknięto chorągwie, z których jedna jest czarna i ma czerwoną wstęgę, druga zaś czerwona posiada wstęgę czarną. Utrzymanie porządku w sali poruczono członkom stowarzyszenia *„La Panthère de Batignolles"* pod kierownictwem sekretarza tej drużyny niejakiego Murzas, który z krótką drewnianą fajeczką w ustach uwijał się ciągle między zgromadzonymi.

Pierwszy zapisał się do głosu obywatel Leboucher. Mowa jego była pochwalnym hymnem na cześć Duvala, nałogowego zbrodniarza, który swoje ideje manifestuje w ten sposób, iż bierze udział w każdej większej kradzieży. Taka sama pochwała spotkała osławionego Normanda, plądrującego oddawna Quartier Latin. Leboucher pod koniec swej mowki pozwolił sobie jednak zauważyć, iż niepięknie to ze strony Normanda, że włamał się świeżo do szkoły farmaceutycznej gdyż takie pospolite przestępstwo opóźniają tryumf idei rewolucyjnej. To była zbyt wielka śmiałość ze strony Lebouchera; nie dano mu dokończyć mowy, przerwano ją świstem i hałasem, wśród którego na nieszczęsnego mówcę padały tytuły tego rodzaju jak „szpieg, pies" itp. Orator musiał dać za wygraną i coprędzej umknąć ze sali.

Miejsce jego zajął dzielny Cortellier w celu roztrząśnięcia kwestji, czy włamanie się do pani Lemaire jest czynem karygodnym?

Owóż ten katylinarzysta wykazał jasno, jak na dłoni, że ta odpowiedź może zapaść tylko w kierunku przeczącym. Bo czyż pani Lemaire miałaby swój pałacyk, gdyby go nie zbudowali proletarjusze, czy mogłaby używać wygód i rozkoszy, gdyby inni nie pracowali gorzko w pocie czoła? Logika ta nie zbyt zgodna z żadnym z tych trybów, których uczą w szkole, trafiła wybornie do przekonania słuchaczy i wywołała burzę oklasków. Cortellier prawił jeszcze podobne rzeczy o Duvalu skazanym na śmierć i zapowiedział, że jeśliby tego wzorowego anarchistę rzeczywiście chciano stracić „to my pojawimy się uzbrojeni na placu la Roquette i wydrzemy go strażą". W podobną nutę uderzyła sama apostolica anarchiczna pani Michel, grożąc iż śmierci Duvala pomszczą się „miljony miljardów" anarchistów. Przemawiał jeszcze z tuzin innych mówców, z których każdy prawił niemal jedno i to samo, tylko że odmiennemi słowy. Sensem moralnym każdej mówki był: rznąć, zabijać, wysadzać w powietrze i rabować".

Najzabawniejsza scena przypadła na sam koniec. Jakiś hrabia Méreville, czy Neuville (nie słyszałem dobrze jego nazwiska), rojalista, który nie wiedzieć jakim sposobem i w jakim celu pozuje na anarchistę wystąpił przeciwko gabinetowi i rządowi teraźniejszemu. Strącono go z trybuny z zapewnieniem, że „gdy nadejdzie wielki dzień, to Gobleta i pana hrabiego", jak również całą szlachtę, burżoazję, w ogóle każdego kto ma tytuł, lub majątek, lub jedno i drugie wytnie się w pień bez najmniejszej różnicy.

Jest to całkiem nowa forma równości, którą przecież anarchiści jakoby podnoszą na swoim sztandarze.

Wreszcie odczytano list „męczennika" Duvala, przysłany z kryminału, w którym on zapewnia, że śmierci się nie boi, a o ułaskawienie prosił jedynie dlatego, aby módz jeszcze raz wyrecytować sądowi katechizm artystyczny; poczem zgromadzenie się rozeszło.

Z bólem głowy i szumem w uszach powróciłem do domu i zarzekłem się, że więcej na żadne takie zgromadzenie nie zwabi mnie ciekawość.

Ta dzicz mimo, że nie jest tak niebezpieczna, jak ogólnie sądzą, bo poprzestaje przeważnie na pogróżkach, robi przecie niewymownie przykre wrażenie. To też zdumiewać się należy, że policja nie wzbrania takich enuncjacyj. Bądź co bądź jest to igranie z ogniem. Nie zapominajmy bowiem i o tem, że gdy ta hołota będzie ciągle wmawiała w siebie, że kraść i rozbijać można i że to rzecz uczciwa, to w końcu w to uwierzy, a niezawodnie uwierzą w to wyrostki, których mnóstwo na zgromadzeniu widziałem, a którym przecie nie można nawet mieć za złe, iż na serjo biorą to, co ludzie starsi, chociaż wyrzutki z kryminałów, mówią publicznie, poważnie i wśród oklasków całego zgromadzenia.

Mały Fejleton.

Fabrykacje ekstraktu mięsnego w Uragwaju.

Montevideo niezawodnie zawdzięcza wielką część swego znaczenia handlowego tej okoliczności, iż stanowi ważny rynek zbytu towarów europejskich, niemniej jednak także i temu, że w niem powstała pewna specjalna gałęź handlu mianowicie fabrykacja mięsnych konserwów wyrabianych w t. zw. *saladeros*, t. j. fabrykach, przewyższających swemi rozmiarami nawet słynne fabryki argentyńskie.

Fabryki te przeistaczają w konserwy i ekstrakty mięso niezliczonych trzód bydła, pasącego się na uragwajskich stepach, a przemysł ten doprowadziły do wysokiego stopnia doskonałości.

Miljony wołów i owiec, skoro są już należycie utuczone, dostają się do uragwajskich rzeźni, zkąd potem ubite idą do fabryk, gdzie przygotowują z nich rozmaite konserwy.

Następnie konserwy te odchodzą całemi okrętami do Londynu, Hamburga, Bremy i innych wielkich europejskich portów. Przemysł ten nietylko się nie zmniejsza, lecz owszem rośnie i przynosi rocznie miljony dolarów.

Tu szukać także należy kolebki — jeśli tego wyrażenia użyć można — ekstraktu Liebiga. Wyrabiać poczęto nasamprzód w Fray-Bentos miasteczku położonem w pobliżu Montevideo, a posiadającem największą dziś fabrykę mięsnego ekstraktu. Pewien emigrant z Hamburga niejaki Giebert, syn ubogich rodziców, który naprzód osiadł w Brazylji, a potem przybył do Uragwaju, zwrócił uwagę wielkiego chemika na uragwajskie *saladeros*, jako najodpowiedniejsze do gruntownego zużytkowywania wielkich mas mięsa.

W tym celu Giebert umyślnie wybrał się do Europy, aby osobiście Liebigowi przedstawić rzecz całą, poczem obaj porozumieli się co do sposobu, w jaki przez koncentrację mięsa ma być podniesiona jego siła pożywna. Powróciwszy do Montevideo, Giebert na podstawie poleceń Liebiga zebrał konsorcjum, i założył w Fray-Bentos zrazu stosunkowo nie wielką fabrykę, którą jednak wkrótce coraz bardziej musiano rozszerzać z powodu silnego popytu na wyrabiane w niej produkta.

Teraz fabryka wymieniona jest największem przedsiębiorstwem w swym rodzaju. Wzrost jej przedstawiają najlepiej następujące dwie daty:— fabryka posiadała w chwili założenia obszaru 2 mil kwadratowych, podczas gdy teraz jej posiadłości obejmują 25 mil kwadratowych. W czasie głównej rzezi bydła, trwającej zwykle od połowy grudnia do połowy lipca, znajduje w fabryce zajęcie przeszło 1000 robotników, którzy w tym przeciągu czasu muszą ubić 200,000 wołów i następnie mięso ich obrobić.

W pierwszych czasach istnienia fabryki spotrzebowywano dziennie przeciętnie 200 wołów, teraz zaś liczba wołów zabijanych na dzień wynosi średnio 1200, a nierzadko dochodzi do 2000 sztuk.

Jakkolwiek już od samego początku położyła sobie fabryka za główne zadanie wyrabiać ekstrakt mięsny, to aby nie marnować materjału bezpożytecznie, posiada także osobny dział, w którym produkuje znaczne ilości guana, mączki kościanej, mięsnej i inne tym podobne wytwory uboczne.

Ważny produkt stanowią także skóry. Rozsyła się je niegarbowane, w surowym stanie, beczkami, po należytem osoleniu, w ten sposób mianowicie, iż sól wsypuje się pomiędzy skóry parami złożone stroną wewnętrzną do środka. — *Saladeros* fabrykują także łój, konserwy mięsne, *corned beef*, ozory, rogi itp.

Pewien podróżny, który oglądał fabrykę w Fray Bentos, tak ją opisuje. Rzeźnie olbrzymich rozmiarów, urządzeniem wewnętrznem mało różne zresztą od naszych, otoczone są przestronnym dziedzińcem, który palisadami podzielono na trzy mniejsze podwórza. W największem z nich gromadzi się trzoda przeznaczona już do bicia, w dwóch innych czekają woły, zanim na nie przyjdzie kolej. Każdego wołu wciągają za pomocą sznura opasanego około rogów, do wnętrza rzeźni i tu w mgnieniu oka pada źwierzę pod nożem. Po ubiciu dostatecznej ilości bydła, przystępują robotnicy do zdejmowania skóry i ćwiertowania. Około jednego wołu pracuje dwóch lub trzech ludzi.

Praca postępuje tu z niesłychaną szybkością w sposób szablonowy. Mięso, kości, skóra, łój, rogi idą z rąk do rąk i z jakie 5—10 minut leżą już części mięsa całej pierwszej serji wołów należycie posortowane w wysokich warstwach.

W tych oddziałach fabryki, które mają połączenie z rzeźnią, a w których znajduje się warzelnia, topiarnia, lokal do pakowania i ekspedjowania, prowadzi się robotę dalej. W ogromnych kotłach i tyglach, gotują robotnicy starannie umyte partje mięsa, tłoczą je i oddają następnie w formie mięsa suszonego, cornedboefu lub ekstraktu, osobo zaś gromadzą części łojowe i tłuszcze i odnoszą potem wszystko do sali ekspedycyjnej. Tu dopiero wymienione produkta, jako już należycie przysposobione, dostają się do puszek, znajdujących także u nas wielki odbyt.

Z izby sądowej.

Proces przemyski.

Zeznania świadków dowodzą nieodparcie, że Kornreichowa pobrała 49 złr., że Baranowa wręczyła Głuszkiewiczowej osobiście 70 złr., a również niezbitym okazało się faktem, iż Wielgosz dał Kornreichowej 40, a Jakóbczykowa 8 zł. Poszkodowani po odjeździe Głuszkiewicza do Krakowca, widząc, że datki nic nie pomogły poczęli domagać się ich zwrotu. Przy tem Wielgosz zgłosił się do substytutu notarjalnego p. Jurkiewicza, skutkiem czego głośna tajemnica nie dała się dłużej utrzymać w cichości. Po uwięzieniu Kornreichowej, Kornreich zwracał pobrane pieniądze, a Głuszkiewicz za pomocą swego szwagra Kupczaka oddał Baranom 50 złr.

Kornreichowa i Głuszkiewicz nie zaprzestają wypierać się swej winy. Pierwsza twierdzi, iż pokrzywdzeni składali u niej pieniądze dobrowolnie w przechowanie, druga, że o pobieraniu pieniędzy nic nie wie.

Sprawek popełnionych w Krakowcu, skutkiem pogmatwania zeznań, nie zdołano rozświecić.

Proces stanisławowski.

Odczytanie aktu oskarżenia zajęło całą niemal godzinę. Następnie rozpoczęło się badanie Kosiewicza w sprawie sprzeniewierzenia 42 złr., które jako adjunkt sądu powiatowego w Husiatynie otrzymać miał d. 6 listopada 1870 od śp. Maćka Stelmaszczuka na zaspokojenie długu zaciągniętego przez Stelmaszczuka u Abrahama Meiselmana, a na skutek zawartej w obec niego umowy. Zięć Maćka, Kozłowski, stanowczo zapewnia, że był przy tem, jak Kosiewicz od jego teścia odebrał rzeczoną kwotę i powtarza to z szczegółami przy skonfrontowaniu go z oskarżonym. Kosiewicz gołosłownie wypiera się, jakoby zarzut był słuszny, a zeznania śp. Stelmaszczuka i Kozłowskiego nazywa kłamstwem, lub wynikiem namowy osób pragnących jego zguby.

Proces radomski.

W lipcu z. r. wśród strasznych upałów zgorzało miasteczko Przysucha, położone w gubernji Radomskiej. Ludność miejscowa podejrzywając żyda Moszka Wolanowskiego o podpalenie Przysuchy, złowiła go i rzuciła do ognia. Nieszczęsna ta ofiara zemsty rozjątrzonego tłumu, dwukrotnie wyskakiwała z płomieni i znowuż w nie wrzucana, wyzionęła ducha w okropnych męczarniach. — Sprawiedliwość poszukiwała głównych sprawców tej zbrodni i w zeszły czwartek, sprawa rzeczona osądzoną została przez sąd okręgowy w Radomiu.

Na ławie oskarżonych zasiadło dziewięciu ludzi stale lub czasowo zamieszkałych w osadzie Przysucha, pomiędzy nimi: jeden ławnik miejscowego sądu gminnego, w niczem niepo szlakowany, dwóch żydów (kupiec i krawiec), jeden Niemiec i kilku mieszczan, mających swoje domki lub zostających w służbie; żaden z nich poprzednio nie był sądownie karany.

Z przebiegu sprawy okazało się: W roku zeszłym w miesiącu lipcu, podczas pamiętnych upałów, dzień po dniu, dwa razy było podpalane i spaliło się prawie do szczętu dawne miasteczko Przysucha, w powiecie Opoczyńskim położone. Mieszkańcy stracili całe prawie mienie, błąkali się pośród zgliszczy, napróżno wołając ratunku i prosząc o chleb dla zgłodniałych dzieci. Przekleństwa na podpalaczy, tak łatwo uchylających się od wymiaru sprawiedliwości, były na ustach wszystkich, szukano winnego... winny musiał się znaleźć! Żydzi i mieszczanie jednogłośnie wskazali na Moszka Wolanowskiego, który posądzony był poprzednio o podpalenie budki na żydowskim cmentarzu, lecz został uwolniony z powodu nienormalnego stanu umysłu. Dosyć było jednego słowa, aby wzburzony tłum pochwycił nieszczęśliwego w poblizkiej wiosce Skryńsku i przyprowadził do miasta. Tutaj zaczęła się formalna bójka. Straż ziemska zdołała wprawdzie na chwilę uwolnić Wolanowskiego i osadzić w areszcie, zapewniając że będzie ukarany, jeżeli zawinił; nie pomogły jednak ani perswazje, ani nawet obnażone szable. Rozwścieczony tłum rozbił drzwi aresztu, pochwycił winnego i w obec tysiącznych odgróżek i przekleństw przyprowadził do ognia. Tutaj zmuszano go, aby się przyznał, że to on miasto podpalił, gdy się jednak zaparł, wrzucono go w płomienie. Dwa razy nieszczęśliwy z ognia się wydobywał, zawsze napróżno; tłum wtedy dopiero się rozszedł, gdy policja zaczęła czuwać nad spopielonemi szczątkami ludzkiego ciała.

Kto winien? Wszyscy i nikt — takie przynajmniej wrażenie cały przebieg sprawy musiał zrobić na bezstronnym słuchaczu. Nie było ani jednego człowieka, oprócz policji, któryby wstawił się za nieszczęśliwym. Podług zeznań świadków, żydzi zarówno jak katolicy krzyczeli: „spalić, żywcem spalić!"

Z dziewięciu oskarżonych sąd uwolnił siedmiu, dwóch zaś, przeciwko którym były najsilniejsze poszlaki, skazał.

Obronę wnosiło trzech obrońców, bądź z wyboru bądź z urzędu. Wszyscy oni zmierzali do wykazania niemożności dowiedzenia kto winien.

List do Redakcji.

W sprawach miejskich.

Szanowna Redakcja poddała krytyce petycję, wniesioną do Rady państwa przez naszę Reprezentację miejską a żądającą wydania ustawy, na mocy której byłyby nowe domy, zbudowane na miejscu takich zabudowań, któreby zburzono dla uregulowania i rozszerzenia starych ulic lub wycięcia nowych, wolne przez lat 30 od podatku domowego. Przy tej sposobności podniosła Szanowna Redakcja chwalebną dążność Reprezentacji do uczynienia naszego miasta zdrowotniejszem i piękniejszem.

Zgodzą się z tem ci wszyscy, którym znane są wązkie, ciemne i cuchnące zaułki lub uliczki Lwowa; przyklasną temu biedacy, którzy zmuszeni są zamieszkiwać owe zaułki; zyskałby na tem nietylko estetyczny wygląd miasta, ale co ważniejsza, jego opłakane stosunki zdrowotne.

Dając jednak bezstronne świadectwo prawdzie, trzeba skonstatować, że dotąd owa dążność naszej Reprezentacji, wyznawana w teorji platonicznie, nie była wykonywaną w praktyce. A była ku temu sposobność podczas gorączkowej budowomanji lat ostatnich przy wydawaniu tak licznych konsensów budowania. O ile wiemy, nie korzystano z tej sposobności, a linje regulacyjne — bez względu na wąskość ulic lub ich nierówność — nie były uwzględniane. Jedynym może wyjątkiem jest zamierzona regulacja ulicy Akademickiej, na której dla nowo budujących się kamienic wytknięto nową linję regulacyjną.

Że mam rację to mówić, niech posłuży za przykład ulica Kopernika, ulica śródmiejska, krzywa, połamana i wąska nad miarę.

Na tej ulicy zbudowano w ostatnich czasach dwa nowe domy, lecz fasady ich pozostawiono w dawnej linji — jak gdyby miano zwątpić o możliwości sprostowania i rozszerzenia tej ulicy.

A można było zrobić ku temu początek, nie szpecąc ulicy, przy wydaniu żydowi konsensu na budowę narożnego domu od ulicy Ossolińskich, co tem więcej było wskazanem, że rząd, mając budować naprzeciwko tej realności gmach pocztowy i uznając potrzebę rozszerzenia ulicy Kopernika, z własnej ochoty zamierzał cofnąć front gmachu pocztowego, przeciwległy ogrodowi Zakładu im. Ossolińskich.

Dziś w obec już wybudowanego narożnego domu, więc w obec zaniechanego rozszerzenia ulicy Kopernika, Rząd odstąpił od przedtem powziętego zamiaru, przez co znów stracona będzie sposobność sprostowania i rozszerzenia tej ulicy.

Przykładów takich mógłbym cytować sporą wiązankę. Dość przywołać do pamięci ulicę Krasickich — zabudowaną w ostatnich czasach — a nieestetycznie krzywą, lub ulicę Zimorowicza pobudowaną w linji łukowej, lub wreszcie ulicę Franciszkańską, Rzeźbiarską i inne.

Sądząc z przeszłości, wolno przypuszczać, że nawet, gdyby ta ustawa której Reprezentacja Lwowa domaga się w swej petycji, weszła w życie, to i wtedy zyskałoby na tem miasto mało lub wcale nic. Zarobiliby na niej wyłącznie i kosztem starszych domów, właściciele domów nowych, mających przywilej niepłacenia przez lat 30 podatku domowego.

Kto trochę tylko zna nasze stosunki miejskie, a ma odrobinę sprytu, ten odgadnie z łatwością na czyją korzyść wyszłaby ta nowa ustawa, i czyje to rudery, szpecące jeden ze śródmiejskich placów, zmieniłyby się w lukratywne przedsiębiorstwa budowlane.

Ale miasto samo, ale ogół publiczności płacącej czynsz z pomieszkań nie zyskałby na tem, a podciętoby jeno poły właścicielom starszych domów, na których ciążą wygórowane podatki.

Miała przeto Sz. Redakcja zupełną i oczywistą słuszność występując przeciw petycji Rady miejskiej i nie wątpimy, że delegacja nasza w Radzie państwa nie będzie się solidyryzowała z swoim kolegą, przedstawicielem lwow. izby handlowej.

Ł.

KRONIKA.

Lwów, dnia 11 lutego

Arcyks. Albrecht ofiarował na budowę szpitala powiatoweg w Żywcu 10.000 zł. Owóż Rada powiatowa żywiecka, chcąc okazać wdzięczność za ten hojny datek, wydelegowała swego prezesa p. Michałowskiego, aby osobiście dostojnemu ofiarodawcy złożył podziękowanie.

Mianowanie. C. k. rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę Danielę Adamską w Świątnikach górnych rzeczywistą nauczycielką młodszą w Świątnikach górnych.

Doktorat. P. Bolesław Dereniowski rodem z Mikuliniec w Galicji otrzymał na uniwersytecie jagielońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Rada szkolna okręgowa przy sposobności dziesiątej rocznicy istnienia szkoły sług we Lwowie, nadała w uznaniu bezinteresownej a gorliwej pracy około rozwoju rzeczonej instytucji dekreta pochwalne tym pp. nauczycielkom, które przy wymienionej szkole od jej zawiązku, lub przynajmniej ostatnich siedm lat bez przerwy pracują. Uznanie to spotkało pp. Józefę Kulińską, Leopoldynę z Kraussów Szwejcerowę, Reginę Weiglównę, Julję Abgarowiczównę, Anielę Borkóczkównę i Eufrozynę Wassiląwnę.

† Oswald Bartmański, były wiceprezydent Namiestnictwa, zmarł nagle w swym majątku w nocy ze środy na czwartek. Na dzień ten zaproszonych było sporo osób ze Lwowa i z okolicy do gościnnego jego domu na polowanie. Tymczasem w nocy nastąpiła katastrofa, pogrążająca rodzinę śp. Oswalda w grubą żałobę.

Śp. Oswald Bartmański usunął się był zupełnie w ostatnich latach od życia politycznego. Do dymisji się podał po znanych owacjach, jakie Lwów wyprawił Hausnerowi, a mandat do Rady państwa złożył po uchwaleniu reformy podatku gorzelnianego, gdyż reformę tę uważał za zgubną dla kraju naszego.

Był to człowiek prawy i światły nadzwyczaj jako urzędnik pracowity, w życiu towarzyskiem bardzo lubiany za liczne przymioty w obejściu się z ludźmi i w konwersacji. Na polu politycznem stał zawsze przy sztandarze konserwatywnym, a jak wszyscy ludzie wyżsi, nigdy o popularność się nie ubiegał.

Br. Alesani. O zmarłym onegdaj prezydencie Bukowiny podają pisma następujące bliższe szczegóły. Br. Hieronim Alesani był kawalerem orderu żelaznej korony II klasy, orderu Leopolda i wielu zagranicznych. Zasiadał też jako deputowany w sejmie bukowińskim. Za żoną, córką słynnego fabrykanta Haasa wziął w posagu 3 miljony zł. Mimo to nie cieszył się szczęściem w życiu rodzinnem. Baronowa dostała pomięszania zmysłów i musiano ją oddać do zakładu psychjatrycznego w Döbling pod Wiedniem, gdzie dotąd przebywa. W dniu śmierci, powróciwszy z przejażdżki spacerowej do domu uczuł się br. Alesani nagle tak dalece niedysponowanym, że nie poszedł wieczór do teatru, której to rozrywki używał niemal codziennie. Wkrótce potem silny atak apoplektyczny zabił go na miejscu. Lekarze przywołani szybko, mogli tylko śmierć skonstatować. Wieść o zgonie powszechnie szanowanego prezydenta, rozeszła się lotem błyskawicy po całym mieście, wszędzie wywołując szczery żal i współczucie. Gdy dotarła na posiedzenie obradującej właśnie Rady miejskiej, przewodniczący na znak żałoby, przerwał posiedzenie. Tego samego dnia jeszcze doniesiono o zgonie prezydenta telegraficznie hr. Taaffemu.

---

42)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

I zasadziwszy Lolę do krosien, zaklàwszy raz jeszcze, żeby strzępków na ziemię nie rzucała, zniknęła.

Lola, choć zmęczona, wolała robotę niż rozmowę z panią domu.

Zeszła jej godzina przy krosnach, poczem zjawiła się pani Rzecznicka, żeby pokazać Loli ścierki haftowane jej ręką. Były tam rozmaite emblemata porządku, zmiotki, szczotki, wyszyte kolorami.

— Mam takich trzy tuziny, a takich znowu trzy — tłómaczyła Rzecznicka; — te są do ścierania kurzów, te do szkła, te do porcelany; każda inaczej znaczona.... Widzi pani, ze służbą trzeba sobie radzić.

— Podziwiam panią.

— O, jestem bardzo, bardzo zajętą. Nie sposób na chwilę odwrócić oczu od sług, zaraz coś zwojują. Niedawno, proszę pani, widziałam, jak kucharka porwała ot taką ścierkę zamiast takiej. I teraz, wystaw sobie pani, przychodzę do kuchni, a na ścianie nie ma w zwykłem miejscu rondla. Coś z nim zrobiła?... Pożyczyłam!... Otóż to tak z naszymi ludźmi. Pożyczyła, a odbierze Bóg wie w jakim stanie... Ach, co za szczęście, zaczyna się wypogadzać! Każę zaraz dywan na schodach wytrzepać. Tożto w nim musi być błota!... Byle znów nie zaczęło padać!

Lola śmiać się miała ochotę. Słońce i deszcz obchodziły więc tyle tylko panią Rzecznicką, o ile dotyczyły jej schodów.

Po obiedzie, na który musiano się udać do restauracji, pani Rzecznicka pokazywała Loli całe swe gospodarstwo. Nalipkowska zmuszona była podziwiać skrzyneczki ponumerowane w spiżarni, słoje symetrycznie poustawiane w szafie, bieliznę i rozmaite zapasy. Były wszędzie. Kuchnia jednak rumieńcem okryła policzki gospodyni.. ujrzała wodę rozlaną na podłodze! Lola sądziła, że się pani Rzecznickiej słabo zrobi.

Na szczęście wcześnie udano się na spoczynek, a nazajutrz po kawie Lola ujrzała Rzecznickiego; ucieszyła się z jego przybycia, swobodniej odetchnęła.

Podał jej rękę i rzekł wesoło:

— Bardzom rad, żeś sobie pani o nas przypomniała.

Opowiedziała o Rawiczowej, o wszystkiem, co się jej zdarzyło w Hreczkowie. Trząsł głową, namyślał się i ze współczuciem odpowiedział:

— Naradzimy się i postanowimy co będzie. Tymczasem rozgość się pani, odpocznij. Jestem pewny, że gdy się żona do pani przyzwyczai, gdy przestaniesz być dla niej nadzwyczajnością, nie będzie mogła bez pani się obejść. U niej tak zawsze. Tylko nowość ją przestrasza, bo psuje ulubiony porządek.... Wie pani, wczoraj jechałem z Kazimierzem.

Zarumieniła się.

— Spotkaliśmy się na kolei.... Jest tutaj.... Wydał mi się bardzo zmienionym, niespokojnym Wszystko w nim nie tak jak dawniej... Mówiliśmy o rzeczach obojętnych, choć myślałem o pani. Po co rzeczy trzymać w zawieszeniu?... Nie lepiej puścić w niepamięć co było przebaczyć sobie nawzajem? Koniec końcem nic ważnego nie zaszło między wami. Niech pani pozwoli. Chcesz zapewne mówić o postępowaniu Kazimierza, o podniesieniu dłoni?... Będę szczery, darujesz mi. Przewina teraz po pani stronie. Zanadto żywo postąpiłaś, nie zastanowiwszy się wcale. Wzdychasz pani? To mnie cieszy. Tak, tak, potrzeba dużo przebaczać... W małżeństwie, widzi pani, niewszystko łatwem być może. Jestto spółka, która liczy na pewne zyski, a narażoną bywa co krok na straty. Trudno wiecznie śnić i marzyć. Gdy pierwsze chwile miną, w których wszystko różowe, zawsze się żal pewien czuje do siebie. Uroku tego, co narzeczony, mąż mieć nie może. Niepodobna ciągle trwać na piedestalu, a nawet geniusz w szlafroku, jest zwykłym śmiertelnikiem ze swemi mniej ponętnemi wadami. Kobiety pojąć tego nie chcą. Dla nich zawsze trzeba blagi, przynajmniej w miłości, lubią westchnienia. Żonę moją już od tego oduczyłem dzięki Bogu! Gdym przestał wzdychać, zdawało się jej, żem ją przestał kochać... Żądanie adoracji i wiecznych adoracji. Trzebaby jednak zapytać i was, moje panie, czy zadajecie sobie trudów podobania się mężowi?... Kazimierz kochał panią, ożenił się z miłości — a dziś... Pokażę pani listy, które do mnie pisywał, gdy był narzeczonym. Przyjemnie mi, że mogę je dać pani. Zobaczy pani w nich potwierdzenie słów moich.

Przyniósł kilka listów i oddając młodej kobiecie, rzekł jeszcze:

— I cóż pani na moje wywody?

— Przed parą laty, byłabym się oburzyła na nie — dziś powiem: niestety, masz pan słuszność. Nie wiem, czy takiemi są inne, ale ja byłam egoistką, tylko o sobie myślałam. Stąd całe moje nieszczęście.

— Ale teraz zmieniłaś się pani. Pojmujesz życie. Możeby spróbować? — i dodał po namyśle:

— Czy pani w bardzo ścisłych byłaś stosunkach z tą wdówką... panią Wandą?

— Nie panie. Mąż jej nie lubił. Byłam u niej tylko dwa razy.

— A mąż pani?

— Mój mąż, ani razu. Wyrażał się zawsze o Wandzi z przekąsem.

— Hm — mruknął Rzecznicki do siebie. Teraz to jakoś inaczej mi wygląda! Czy pani Wanda wiedziała o niechęci Kazimierza? — dodał głośno.

— Przyznać się muszę — Lola poczerwieniała przy tych słowach — że przyjemność mi sprawiło powiedzenie jej o tem. Dumna z piękności, sądziła, że nikt się jej oprzeć nie zdoła.

— Powiedziałaś jej pani?!

— Że mąż mój nie należy do jej adoratorów, a nawet jej nie lubi.

— O, nieostrożności kobieca! Panie nie pytacie, gdy chodzi o dogodzenie złośliwości... Możesz być przekonaną, że ci tego Wanda nie zapomniała i nigdy nie zapomni. Dogodziłaś sobie pani wypowiedzeniem niemiłej prawdy, ona też...

Przerwał.

— Dla czegoż mi pan o tem mówisz?

— Aby panią uprzedzić, że masz nieprzyjaciółkę.

— Sądzę, że już nigdy nie spotkamy się z sobą. — Ale, cóż pan myślisz?

— Nie wolno mi niepokoić pani mojemi posądzeniami. Zresztą, być może, że się mylę... że się inni mylą. Kazimierz trudniejszym będzie do przekonania, wpływami niechętnych kierowany. Oto, co chciałem, ażebyś pani wiedziała.

Lola głowę smutnie pochyliła. Czuła, choć niewyraźnie jeszcze, że jej coś nowego zagraża.

— Więc pan mi radzisz? spytała.

— Chciałbym w imieniu pani przemówić do Kazimierza. Upoważniasz mnie pani?

Za całą odpowiedź wyciągnęła otwartą dłoń.

Rzecznicki położył swoję na jej ręce i ścisnąwszy.

— Zawieramy zatem — rzekł nadrabiając wesołością — przymierze odporno-zaczepne. Niechże pani będzie dobrej myśli. — Rozumie się, że zechcesz pani u nas zabawić, póki się wszystko nie wyklaruje... Nie znajdziesz tu wprawdzie wielkiej przyjemności i takiego komfortu jak w Nalipkowcach — ale przynajmniej samą nie będziesz.

— O panie, dawnom od komfortu odwykła jestem też pewną że...

— Że wszystko znajdziesz najlepszem... przez samą grzeczność, to się rozumie. — A teraz, nie zwłóczając, spróbuję, czy Kazimierza w hotelu nie zastanę. Póki czas jeszcze... potem może być za późno. Pozostać tak nie powinno, bo nie widzę żadnego uporu w rozłące. Przedstawię mu... do muru go przycisnę... Bądź cobądź ja Kazimierza nie pojmuję. Żona, to nie rzecz, o którą wolno nie wiedzieć... są i materjalne względy.

— O, panie, tylko o tem ani słowa.

— Niechże pani będzie spokojną. Proszę mi zaufać.

Poszedł się przebrać.

Lola miotana tysiącznemi uczuciami, i trwogą i nadzieją, nie mogła usiedzieć na miejscu. Potrzebowała czemś umysł zająć, czemś duszę zaprzątnąć. Aby módz prędzej doczekać powrotu Rzecznickiego, ubrała się i wyszła, udając się do kościoła. Nie znała miasta, ale na tyle zapamiętała z czasu bytności z Kaziem na wystawie, że nie bała się zbłądzić.

(C. d. n.)

Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Harmonji" odbędzie się d. 27 b. m. o godzinie 3-ej po popołudniu w lokalu własnym przy ulicy Strzeleckiej nr. 7.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się jutro (dnia 12 lutego 1887) o godzinie 6tej wieczorem w ratuszu na II. piętrze.

Porządek dzienny: 1) P. Dr. Ziembicki przedstawi o chorych. 2) P. Dr. Merunowicz: „O epidemjach tyfusu w kraju w ostatnich latach."

Ślub. Wczoraj o godz. 10 rano pobłogosławiony zos ał w kościele św. Marcina związek małżeński między tutejszym adwokatem dr. D. Jamińskim i panną Zofją Łaszowską, córką właściciela Zniesienia.

Z karnawału. Wczorajszy wieczorek Resursy urzędniczej urządzony w salach Frohsinu zgromadził liczne grono amatorów tańca. Do kadryla stanęło par 110. Tańce prowadził z podziwu godną werwą p. Wopaterny.

Tego samego wieczoru w salach Kasyna miejskiego tańczono w 86 par na zabawie urządzonej staraniem chóru młodzieży handlowej.

Komisje asenterunkowe będą w tym roku po raz pierwszy zaopatrzone w zupełnie dokładne przyrządy dla badania zmysłów wzroku i słuchu, aby ściślej, niż dotąd, ocenić mogły zdolność popisowych do wojska.

Na bank ziemski (ratunkowy) poznański grono myśliwych w Hostowie przysłało nam s z e ś ć złotych w. a.

Znowu poczynają się skargi na pocztę krakowską. Dzisiaj otrzymaliśmy aż dwa listy od naszych prenumeratorów, donoszące nam, że otrzymują numera dopiero na drugi dzień, pomięte i wyraźnie czytane. Przecież dajemy jeden egzemplarz *Przeglądu* bezpłatnie poczcie krakowskiej, aby już nie potrzebowała czytać egzemplarzy przeznaczonych dla abonentów. Więc dlaczegoż dzieją się te nieporządki?

Wczoraj na lwowskiej poczcie skradziono list z 400 zł. wewnątrz. List był opieczętowany i podany jako pieniężny. Okazuje się, że potrzeba nowego Herkulesa, aby wprowadził porządki w naszych urzędach pocztowych, jeżeli ma się zapobiedz temu, aby publiczność nie straciła zupełnie wiary do tej instytucji. — Dobrze byłoby, aby nasze Koło poselskie poruszyło tę sprawę poufnie i zwróciło uwagę ministrów na te ciągłe skargi na pocztę.

Jeszcze o nafcie. Od jednego z tutejszych poważnych chemików, który swego czasu sporo nad naftą pracował, otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo! — Artykuł wczorajszy w *Przeglądzie* o nafcie skłania mnie do zabrania głosu w tej sprawie i do dania kilku fachowych wyjaśnień. Idzie bowiem bardzo o to, aby wytłómaczyć publiczności, że przez nabywanie nafty eksplodującej naraża się na podwójną stratę: naprzód na tę, że otrzymuje towar zły, przepłacony, chociaż nieco tańszy; a następnie na tę, że naraża się na niebezpieczeństwo, którego ofiarą może paść i mienie i życie. Rozróżnić jednak należy naftę e k s p l o d u j ą c ą od nafty z a p a l n e j. Każda bowiem nafta, a więc i najlepsza, zwana w handlu k r y s z t a ł o w ą, jest także przecie zapalną, bo gdyby nią nie była, nie mogłaby być używaną do oświetlania. Mielibyśmy wtedy w naszych lampach płyn niegrożący nam żadnem wprawdzie niebezpieczeństwem, ale też i do niczego nieprzydatny, bo niemogący się zapalić, płonąć płomieniem i oświecać. — Więc zapalnemi są wszystkie gatunki nafty; idzie tylko o to, przy którym stopniu temperatury zapalają się. Im gatunek jest lepszy, tem wyższej wymaga temperatury do zajęcia się płomieniem; im gorszy, tem snadniej zapala się przy niższej. Ale niebezpieczeństwa jeszcze w tem nie ma. Więc zrażać się tem nie potrzeba, że w proponowanej przez Szanowną Redakcję próbie okazać się może, iż dość spalić jedną zapałkę, a już się nafta rozlana na miseczce zajmie płomieniem. Próbowałem ja siłę zapalności nafty w rozmaitych handlach — tak w składach p. Miączyńskiego, jak pp. Ditmara, i innych koncesjonowanych, i przekonałem się, że wszystkie mają gatunki jednakowe, a cena ich jest wyrazem stopnia zapalności. Im wyższej potrzeba temperatury, aby nafta się paliła, tem jest droższa; im zaś tańsza, tem przy niższej zapala się temperaturze. Ale wszystkie te gatunki są dobre i niebezpieczeństwem żadnem nie grożą.

Inna jest rzecz z naftą eksplodującą, zakazaną surowo przez władze, a jednak istniejącą w handlu. Kupcy poważni jej nie trzymają; nawet prawdopodobnie nie muszą jej trzymać w żydowskich sklepach, bo za wielkie byłoby ryzyko. Ale dostaje się ona do rąk publiczności za pośrednictwem domokrążców. We Lwowie istnieje może ze stu żydków i żydówek, trudniących się domokrążnym handlem naftą. Chodzą oni od domu do domu, nosząc naftę w dużej butli, owiniętej starannie jakąś płachtą albo też ukrytej w koszyku, bo domokrąstwo jest zakazane i strażnicy miejscy mają rozkaz aresztowania takich handlarzy. Wciskają się do najuboższych pomieszkań i tam tę naftę sprzedają, najczęściej na kredyt lub w zamian za jakieś stare szmaty, obuwie, za zużytą odzież. Uboga rodzina, niemająca dwudziestu kilku centów, aby kupić litr nafty w sklepie, jest bardzo rada, że taka żydówka da jej nafty na kredyt albo za jakąś starą suknię i czasami dopłaci jeszcze kilka centów. Teraz wieczory są długie, przez taki wieczór można szyciem coś zarobić, więc taką żydówkę (dającą naftę na kredyt) uważa biedna szwaczka lub biedny rzemieślnik za swą dobrodziejkę. Któżby ją tedy kontrolował, czy jej litr jest w samej rzeczy litrem, a czy jej nafta jest średniówką, czy też mieszaniną olejów ciężkich i benzyny! Bierze się to, co daje i błogosławi się w duchu poczciwej Ryfce, że przyniosła nafty i zgodziła się na pieniądze czekać do soboty. Nadejdzie wieczór — i to późny, bo dopóki cokolwiek jest brzasku, dopóty przez oszczędność nie zapala się lampy — wtedy ojciec czy matka bierze flaszkę i nalewa do lampy, a syn lub córka przyświeca łojówką. Benzyna paruje dokoła, zapala się od płomienia łojówki, w jednej chwili cała nafta wybucha ogniem... i jedna lub więcej osób przenosi się na tamten świat po kilku dniach strasznych męczarni.

A ktoby myślał, że po tym wypadku zamknięte zostaną już drzwi przed Ryfką w tej rodzinie i w innych sąsiednich, ten myliłby się grubo. Ani nikomu przez myśl nie przejdzie, że Ryfka jest temu winna. Niezręczność własna osoby, która nalewała lub tej, która przyświecała, ale nie Ryfka. Ta jest dobrodziejką, aniołem opiekuńczym, a nie zbrodniaką, handlującą towarem, który władze ścigają z całą surowością, — (co prawda to ani nie bardzo ścigają, ani też z surowością, ale to się tak zwykle mówi).

Więc przed eksplodującą naftą należy ostrzegać publiczność. A poznać ją łatwo. Oto nalać naftę na miseczkę, zapalić zapałkę i zbliżać powoli do miseczki. Jeżeli nafta zajmie się płomieniem przedtem jeszcze nim zapałka dotknie do powierzchni płynu; jeżeli więc zapali się nie nafta, ale już to powietrze, które unosi się nad płynem, natenczas jestto nafta eksplodująca, nadzwyczaj niebezpieczna, przez ustawy zakazana i wprowadzona w handel tylko przez domokrążców. Firmy pierwszorzędne, poważne, takie jak Dittmara i Miączyńskiego nafty takiej wcale nie mają i pod tym względem można być zupełnie pewnym. W ogóle przypuszczam, że nawet drobniejsi handlarze, mający swoje sklepy, nie sprzedają takiej nafty, boć przecie Magistrat nadzór ma nad sklepami; ale ci domokrążcy, to klęska prawdziwa, oni to tę naftę puszczają w ruch i są powodem wszystkich tych strasznych wypadków, o których od czasu do czasu donoszą pisma codzienne.

Nafta zaś zapalna, to jest taka, którą się zapala przy niższej temperaturze niż 30⁰R. nie jest wcale niebezpieczną, byle, jak powtarzam, potrzeba było dotknąć zapaloną zapałką do powierzchni płynu, aby się on zapalił. Jestto gatunek gorszy, ale szkodliwym i zagrażającym nie jest; to też reskrypt ministerjalny z 9 grudnia 1873 r. do l. 17.542 pozwala sprzedawać tę naftę, a tylko nakazuje, aby na naczyniu był nadpis: „Nafta zapalna." Gdyby tylko ta nafta była w handlu, toby ani setnej części nie było tych wypadków okropnych, pochodzących z nafty. Bo niebezpieczeństwo tego gatunku nafty nie jest większe od niebezpieczeństwa dawnej oliwy, używanej do lamp.

Tych kilka słów wyjaśnienia proszę przyjąć etc."

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się we czwartek wieczorem pod przewodnictwem dr. Gryzieckiego.

P. Niemczynowski postawił wniosek, aby prezydjum miasta zbadało, czy nadane przez królów polskich mieszczaństwu lwowskiemu przywileje i zatwierdzone następnie przez monarchów Austji, iż w razie pospolitego ruszenia mają tworzyć osobny korpus milicji miejskiej i pełnić służbę jedynie w obrębie miasta dla jego obrony — przez wydaną właśnie ustawę o pospolitem ruszeniu zostały zniesione, czy mają jeszcze moc obowiązującą. W razie gdyby nowa ustawa miała unieważniać wszelkie przywileje dawniejsze, żąda wniosek p. Niemczynowskiego wysłania petycji do Rady państwa celem wydania ustawy dodatkowej wznawiającej przywilej powyższy.

Wniosek ten będzie traktowany regulaminowo.

Z porządku dziennego uchwalono oddać przedsiębiorstwo czyszczenia kanałów na rok następny dotychczasowemu przedsiębiorcy, który ze swego zadania należycie się wywiązuje. Sprawę przesklepienia Pełtwi w ulicy akademickiej przyjęto do wiadomości, rachunki odnośne zatwierdzono, kierownikom zaś robót wyznaczono stosowne renumeracje, zatrzymując równocześnie złożoną przez nich kaucję przez dwa lata, dla pokrycia kosztów ewentualnych reparacyj wynikłych z niedbałego prowadzenia budowy. Rudera przy ulicy Akademickiej mieszcząca obecnie jednę kompanję piechoty będzie w bieżącym roku zburzona.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach policyjno-budowniczych uchwalono wyasygnować komisji instytutu ubogich 1000 zł. tytułem subwencji na r. 1887 i zwrócić jej koszta poniesione w roku ubiegłym za leczenie chorych nieuleczalnych.

Realność, na której się znajduje obecnie hotel angielski, uchwalono sprzedać gal. Kasie oszczędności za 60.000 zł., a więc za kwotę stosunkowo niską a to z powodu znanej deklaracji kasy, iż zamierza własnym kosztem zbudować szkołę i muzeum przemysłowe. Dotychczasowemu dzierżawcy hotelu postanowiono opuścić 10% z czynszu dzierżawnego i przedłużyć kontrakt do końca lutego 1888, poczem nastąpi rozebranie budynku kosztem miasta, a 1 maja 1888 wolny plac ma być oddany kasie oszczędności na własność.

Nieudały zamach. Z San Francisco donoszą telegraficznie, że podczas koncertu w operze rzuciło pewne nieznane indywiduum bombę na Adelinę Patti. Bomba pękła jednak przedwcześnie i raniła samego sprawcę. (Kto wie jednak, czy nie jest to tylko reklama obstalowana przez samę Adelinę Patti?)

Z Paryża piszą:

W sferach towarzyskich tutejszych zapadła cisza głucha i ponura, przerywana jedynie jeremjadami lub złorzeczeniami. Ani jednego dotąd balu, ani jednego nawet większego zebrania w całym high-life, chyba po ambasadach. (Jutro np. wielkie przyjęcie u hr. Hayos w ambasadzie austrjackiej.) Chociażby jakiś finansista, niedotknięty zniżką albo szerokie plecy mający, chciał otworzyć swoje salony, cofnąłby się przed obawą kociej muzyki.

W naszem małem kółku polskiem czynią się przygotowania do nowego koncertu na rzecz domu schronienia św. Kazimierza. Zeszłoroczny koncert przyniósł 7500 fr. netto; tegoroczny przyniósłby dwa razy tyle, gdyby nie trudność w znalezieniu sali dość obszernej. — Wczoraj na posiedzeniu komitetu, gdy przyszło do rozdziału biletów pomiędzy damy-opiekunki, cztery pierwsze z nich (a jest ich coś dwadzieścia) rozebrały prawie wszystko. Sama Dominikowa księżna Radziwiłłowa zażądała stu miejsc dwudziestofrankowych. Księżna jest od kilku miesięcy wiceprezydentką Stowarzyszenia św. Kazimierza i Stowarzyszenie ma jej dużo do zawdzięczenia. — I nietylko św. Kazimierz. Hiszpanka z urodzenia, zespolona przez wielkie imię i dostatki z najwyższemi sferami tutejszego francuskiego i kosmopolitycznego świata, przygotowała się do zajęcia stanowiska osieroconego wśród nas od wielu lat przez śmierć innej Hiszpanki: pierwszej żony Władysława ks. Czartoryskiego. Przed jej powabną i ujmującą postacią nie ma drzwi, ani serc, ani kieszeni zamkniętych. Za jejto sprawą na liście opiekunek św. Kazimierza figurują dziś takie nazwiska jak księżny de la Rochefoucauld, księżny d'Uzés itp., czego nie bywało oddawna. — Ale i w pracowniach naszych polskich artystów tutejszych słyszę jej imię powtarzane z uwielbieniem i wdzięcznością. Młody, początkujący, ale wiele obiecujący rzeźbiarz, świeżo przybyły z Monachjum, p. Bogdański, pracuje nad jej popiersiem, które ma pojawić się w przyszłym Salonie. — Słyszałem coś o portrecie olejnym, obstalowannym czy obstalować się mającym u p. Styki, początkującego malarza, chwilowo przebywającego poza Paryżem... w Krakowie podobno. — Szczęść jej Boże!

Kroniczka prowincjonalna.

W B i e c z u na korzyść weteranów wojsk polskich z roku 1831 urządza Towarzystwo kasynowe dnia 19 lutego 1887 roku wieczorek z tańcami.

W D u k l i żona kowala O., przyszedłszy d. 26 z. m. do domu, zmarła w kilka godzin potem nagłą śmiercią. Ponieważ przy obdukcji skonstatowano w czaszce świeży wyłom, więc uwięziono na razie męża jej, poszlakowanego o dokonanie na niej morderstwa. Śledztwo jeszcze nie ukończone.

W G o r l i c a c h powstała z d. 1 b. m. fabryka mydeł pp. Semeniuka i Wołniewicza.

W H u s i a t y n i e żegnała przeniesionego ztamtąd starostę p. Drozdowskiego d. 3 b. m. rada miejska z burmistrzem na czele, przyczem wręczono mu dyplom honorowego obywatelstwa. Wieczorem dnia tego odbył się w lokalnościach Wydziału Rady powiatowej bankiet pożegnalny.

W mieście tem d. 7 b. m. rzucił się wachmistrz posterunku F. Smilowski w zamiarze samobójczym do Zbruczu i utonął. Powody samobójstwa niewiadome.

W M o ś c i s k a c h zmarł tamt. proboszcz i kanonik ks. Roman Stojałowski.

W N o w y m S ą c z u odbył się d. 5 b. m. bal na weteranów z r. 1831, który przyniósł około 150 złr. czystego dochodu.

W S t a n i s ł a w o w i e odbędzie się d. 15 b. m. w sali Rady miejskiej ciągnienie losów stanisławowskich.

W T a r n o p o l u urządza Towarzystwo Przyjaciół Muzyki w sali własnej d. 13 b. m. amatorskie przedstawienie, w skład którego wchodzą: „Lekcja deklamacji", fraszka Gawalewicza — „Filiżanka herbaty", komedyjka z francuskiego i „Stacja pocztowa w Hulczy" Korzeniowskiego.

Rozmaitości.

— **Na posiedzeniu parlamentu.** d. 24 stycznia w Rzymie, wystąpił z pierwszą mową znany Cocapieller. Cała Izba, nie wyłączając najpoważniejszych członków, w czasie tej mowy głośnym wybuchała śmiechem. Cocapieller kruszył kopją w obronie ludzkości, a to przeważnie w obronie więźniów. Kiedy wstąpił na trybunę nastała chwilowo zupełna cisza, a później głośne oklaski. Cocapieller powiedział w swej mowie pomiędzy innemi: „Nie mógłbym tutaj wystąpić jako znawca w sprawie więźniów, gdybym sam nie był 38 miesięcy przesiedział w Carceri nouve (wesołość). Więzienia rzymskie gorsze są od nor złodziejskich. Pierwszej nocy po przybyciu do więzienia położyłem się, aby zasnąć, lecz o zgrozo, łóżko moje ożyło. (Wielka wesołość). Od 20 września, kiedy armaty pod Porta Pia zagrzmiały, nie widzą więźniowie mięsa O wiele lepiej było siedzieć za rządów papiezkich (wielka wesołość). Dyrektor szpitalny to pijanica pierwszy klasy, więcej wyprawi pacjentów na tamten świat — niż jego lekarze. (Wybuch wesołości). W Carceri nouve w ogóle można się przenieść na tamten świat, a niktby o tem nawet nie wiedział. (Ponowna wesołość.) Jak śledzie w beczce siedzą tam więźniowie. Pan prezes ministerstwa mógłby też przy sposobności zwiedzić Carceri nouve, to tak blisko od jego mieszkania. (Wielka wesołość). Ze swej strony przedłożę dobre ustawy, jestem praktyczny i rozumny, jestem szlachcicem, nie parobkiem stajennym, chociaż starzy Rzymianie byli także dobrymi jeźdźcami. (Wesołość nie do opisania. Cocapieller był dawniej masztalerzem papiezkim). Pragnę doprowadzić Rzym do dawnej świetności i wypędzić złodziei z administracji państwowej. W końcu polecam panu prezesowi ministerstwa, aby rozkazał powywieszać wszystkich liwerantów więziennych. (Grzmot oklasków i wesołość). Minister Depretis oświadczył wśród ogólnej wesołości, że przychyli się do wniosków Cocapiellerowych, skoro tylko przyjdą pod obrady.

— **Pojedynek w Bukareszcie.** W Bukareszcie narobił wiele hałasu pojedynek, między ministrem spraw zewnętrznych p. Phereki i przywódzcą opozycjonistów N. Fleva, w którym ten ostatni został postrzelony w palec. Powodem pojedynku była brutalna obraza ministra przez p. Fleva. Ciekawem jest, w jaki sposób opozycja zdarzenie to umiała obrócić przeciwko ministerjum. Na posiedzeniu Izby d. 26 z. m. powstał brat zranionego C. Fleva, mówiąc: „Z zakrwawionem sercem podaję do wiadomości Izby, że brat mój leży zraniony kulą jednego z obecnych tu ministrów." Słowa te wywołały wśród opozycjonistów głośne okrzyki; „precz z mordercą." Prezydent kazał wyprowadzić burzycieli porządku, lecz ci nie chcieli wychodzić z sali obrad: „Chcecie nas zabić, wołali, a więc lepiej uczyńcie to zaraz — niech wszyscy widzą, czem jesteście." Musiano uciec się do zbrojnej interwencji, aby wyprowadzić z sali publiczność, która się oświadczyła za opozycjonistami.

— **Ludożercy.** Wstrząsająca wieść nadeszła do Apji. Robotnicy, pochodzący z wyspy Malaita (wyspy Salomońskie), wracający po upływie kontraktu do ojczyzny, pożarli w drodze całą załogę okrętową i splądrowali okręt. Całe miasto Apja jest wieścią tą wielce wzburzone, gdyż nikt możliwości podobnej katastrofy nie przypuszczał. Kapitan i sternik byli mieszkańcami Apji i pozostawili wdowy i sieroty. Załoga składała się z Polinezyjczyków. Bliższych szczegółów strasznego wypadku dotąd brak i prawdopodobnie nigdy nie zostanie wyjaśnione, co stało się powodem nagłego rozbudzenia dzikich instynktów w ludożercach, których było ogółem mężczyzn, kobiet i dzieci do 60-iu kilku.

— **Bułgarski budżet.** W bułgarskich urzędowych dziennikach ogłoszony został zatwierdzony na r. 1887 projekt budżetu. Dochody wynoszą 47,728.654, rozchody zaś 47,437.434 franków. Między pozycjami wydatków figurują: zarząd wewnętrzny 6,742.480, wydział spraw zagranicznych 3,768.862, oświata 2,314.335, wydział sprawiedliwości 3,486.722, wojny 18,207.349 franków. Przewyżka dochodów wynosi 291.220 franków.

— **Wnuczka królowej Wiktorji,** mała księżniczka Alicja Albany, dzięki szczególniejszej okoliczności, uszła wielkiego niebezpieczeństwa. Księżniczka licząca lat cztery, otrzymała na Nowy Rok w podarunku mnóstwo lalek, których nie pozwoliła wynieść ze swojej sypialni. W nocy, przed kilku dniami, trzej złodzieje zapomocą drabiny dostali się na pierwsze piętro książęcego pałacu do pokojów małej księżniczki. Dziecko obudzone trzaskiem wyłamanych szyb, było przekonane, że św. Mikołaj znów powraca z podarunkami, i wyraziło radość swoję z tego powodu tak głośnym śmiechem, iż śpiące w przyległym pokoju niańki obudziły się i wbiegły zaniepokojone do sypialni księżniczki w chwili, gdy złodzieje spłoszeni uciekali już oknem, pozostawiając jako ślady swej bytności, potłuczone szyby i drabinę przy murze.

— **Pierwszy bal kostjumowy** w Belgradzie odbył się w tych dniach pod protektoratem królowej Natalji, u kuzyna króla Milana, Aleksandra Konstantynowicza. Bal podobny był zupełną nowością dla mieszkańców stolicy Serbji, i zgromadziła się na nim śmietanka miejscowego towarzystwa. Zabawa udała się świetnie, a nawet królewska para przybyła w kostjumach.

— **Rodzina samobójców.** W Wiedniu — jak donosiliśmy — odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Teodor Gärber z powodu nieszczęśliwych spekulacyj giełdowych. Wypadek ten jest tem tragiczniejszy, że ojciec, brat i siostra samobójcy również targnęli się na własne życie, sędziwa zaś jego 90-letnia matka po raz czwarty już obecnie tak straszny cios ponosi. Przed laty dwudziestu mąż jej zażył trucizny i umarł, następnie córka jej wyskoczyła z okna na czwartem piętrze i zabiła się na miejscu. Najstarszy syn nieszczęśliwej kobiety Maurycy, zastrzelił się przed dwoma laty, a teraz i młodszy poszedł za jego przykładem. Zrozpaczona staruszka bliską jest obłędu.

— **Niedoszła królowa.** W ostatniej swej mowie, ks. Bismark napomknął, że „córka króla hanowerskiego mogła zapobiedz anektowaniu swej ojczyzny." Kanclerz robił wzmiankę do tego, że w roku 1866 życzono sobie w Berlinie, aby księżniczka Fryderyka poślubiła księcia pruskiego, Alberta, dzisiejszego regenta Brunswicku. Projekt upadł, gdyż król Jerzy marzył, aby córka jego osiadła na tronie. Następnie ks. Matylda robiła kroki celem połączenia księżniczki Fryderyki z księciem Humbertem, dzisiejszym królem włoskim, lecz córka króla Hanowerskiego odrzuciła ten związek, aby poślubić wreszcie przybocznego oficera swego ojca, barona von Pawell-Rommingen.

— **Oryginalny testament.** W Nemet-Bely, gminie komitatu Barany, zmarł miejscowy proboszcz, Aleksy Kubinyi i zostawił spory majątek, a testament jego zawiera między innemi następujące rozporządzenia: pięć dukatów węgierskich królowi węgierskiemu w dowód wiernopoddańczych uczuć, pięć dukatów biskupowi z Fünfkirchen w dowód wysokiego szacunku i pięć dukatów dziedzicowi, księciu Montenuovo, w dowód szczerego poważania.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lutego.

(Z) Pomimo, że wczoraj znowu świeże niekorzystne pogłoski się pojawiły a mianowicie uchwała kredytu 116 miljonowego w Izbie francuskiej, to jednak giełda zachowała nietylko spokój lecz także uwagi godną odporność; bez względu na niskie kursa zagraniczne i spadek w niektórych papierach tutejszych, można ogólną tendencją nazwać wcale silną. Liczniejsze transakcje odbyły się w rencie złotej węgierskiej, kredytach austrjackich i staatsbahnach; reszta targu spekulacyjnego leżała w spokoju i wykazuje małe zmiany. Kredyty austr. chwiały się mocno i ostatecznie stanęły po niżej kursu wczorajszego; wspomnianą więc wyżej odporność należy brać względnie a mianowicie o tyle, iż spekulacja tutejsza pomimo niskich kursów berlińskich i paryskich zachowała się spokojnie i nie straciła równowagi umysłu.

Silniejsza podaż panowała w staatsbahnach, które wedle ogłoszonego właśnie sprawozdania wykazują ledwie $2^1/_2$ tysiąca złr. nadwyżki dochodów. Zresztą pomimo że przyczyn specjalnych podać nikt nie byłby w stanie, nastąpiła ogólna obniżka kursów, jakkolwiek nie zbyt dotkliwa i jak można śmiało przypuszczać — nie długo trwała.

Notowano: kredyty austr. 271, węg. 279·50, anglobanki 104·25, bankvereiny 95·80, laenderbanki 226·50, uniony 204, renta wspólna 78·05, srebrna 80·25, złota austr. 108·90, pap. 5% 96·85, złota węg. 96·35, pap. 5% 87·10, ruble $1·15^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń, 10 lutego. Do *Polit. Corr.* telegrafują z Konstantynopola: Cankow nie chce się zgodzić na to, ażeby opozycji przyznano tylko jedno miejsce w regencji i dwie teki ministerjalne; żąda on uporczywie wykonania jego programu i zgadza się jedynie na ustanowienie regencji, w której różne stronnictwa byłyby reprezentowane. Dotychczas można jeszcze mniemać na podstawie ważnych wskazówek, że Rosja skłonną jest do ustępstw. Reprezentanci mocarstw nie mieli jeszcze powodu mieszać się oficjalnie do układów.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 11 lutego (pryw.) Towarzystwo austr. Czerwonego Krzyża wydało odezwy do życzliwych osób w całem państwie i zbiera deklaracje ilu i gdzie rannych żołnierzy mogłoby umieścić na kurację i rekonwalescencję na koszt prywatny. Ambasador niemiecki ks. Reuss zapewnia ostentacyjnie w każdem towarzystwie, w którym się znajduje, że Niemcy wcale o wojnie nie myślą, że przeciwnie za pomocą wzmocnienia obrony chcą się przed wojną ubezpieczyć.

Bukareszt 11 lutego (pryw.). Emigrantów bułgarskich aresztowano ogółem dwunastu. Benderew i Gruew byli w Niszu, na żądanie z Sofji i z Bukaresztu tam ich ujęto i oddano władzom rumuńskim. Przygotowane przez nich powstanie miało wybuchnąć równocześnie w Dobrudży, w Pirocie i w Macedonji.

Petersburg 11 lutego (pryw.) Depesze gubernatorów donoszą o dwóch elementarnych wypadkach. W Baku nagły wybuch fontanny naftowej zalał i podmulił kilkanaście budynków, zanim zdołano gwałtowny strumień ująć w rynny i odprowadzić. Dziesięć mil od Lok Batan, tuż nad torem kolei kaukazkiej wybuchnął z ziemi wulkan. W Baku wszystkie domy się zatrzęsły. Słup ognisty wznosił się na 350 stóp i wyrzucił przez 24 godzin około dwóch miljonów stóp kubicznych lawy, która atoli w znacznej części do krateru napowrót wpadła. — Cała okolica na jednę milę kwadratową była oświeconą jak za dnia.

Berlin 11 lutego (pryw.) W Wiesbaden zbiera się 14 bm. konferencja delegatów wszystkich kolei żelaznych dla skontrolowania planów jazdy na wypadek mobilizacji. Kontrola ta musi być perjodycznie urzędową.

Londyn 11 lutego (pryw). Ruch agraryjny w Szkocji niezmiernie wzrasta.

Mityng 3000 osób w Dundee uchwalił rezolucję: że szkockie sprawy muszą być oddane wyłącznie w ręce szkockiego ludu. Odpis rezolucji posłano lordowi Salisburemu i Gladstonowi.

Konstantynopol 11 lutego (pryw.) Na zapytanie Porty odpowiedział książę Czarnogóry, że nie przedsiębierze żadnych nadzwyczajnych uzbrojeń, lecz tylko zaopatrzył wojsko w 30.000 nowych magazynowych karabinów, z któremi odbywają się ćwiczenia. Zkąd Czarnogóra bierze fundusze na takie wydatki jest tutaj zagadką. Dyplomatyczni agenci Porty donoszą, że Serbja i Rumunja zawarły odporne przymierze pod patronatem Austrji i czynią wielkie przygotowania wojenne. Porta nie lekceważy tych doniesień, lecz jest przekonaną, że dotąd do żadnego sformułowanego przymierza nie przyszło, oraz, że Austrja jest dotąd zupełnie obcą tym zabiegom.

Wiedeń 11 lutego. *Wiener Ztg* ogłasza: Najj. Pan mianował dyrektora zakładu Theresjańskiego, radzcę Pidolla, dyrektorem akademji orjentalnej.

Fremdenblatt zapowiada kredyty, które mają być wkrótce wniesione w obu parlamentach na uzupełnienie rezerwowych zapasów obustronnej obrony krajowej, a mianowicie zapasów mundurowych, obuwia, jakoteż na uzbrojenie bataljonów pospolitego ruszenia o tyle, o ile nie starczą dawne zapasy karabinów Werndla. *Fremdenblatt* jest zdania, że kredyty są tylko jednorazowem, ale za to nieodzownem żądaniem.

Wiedeń 12 lutego. Z Izby posłów. W dalszym ciągu swej mowy zapowiada Türk rezolucję o utworzenie pewnej kategorji praktycznych lekarzy z 6 klasami gimnazjalnemi i z pominięciem teoretycznych egzaminów. Mauthner zgadza się z zasadniczą ideą przepisów ustawy o zabezpieczeniu robotników, podnosi jednak wiele wadliwości. Przedewszystkiem wydaje mu się rzeczą zgubną coroczne nagromadzenie wielkich martwych kapitałów w postaci asekuracji robotników. Poczem obrady przerwano.

Sąd pow. w Alsergrund uprasza o pozwolenie sądowego ścigania posła Pattaja z powodu zarzuconej mu obrazy honoru. Tausche interpeluje co do przedłożenia ustawy o fałszowaniu artykułów spożywczych. — Następne posiedzenie dzisiaj.

Berlin 11 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* nazywa twierdzenie *Germanji*, jakoby ze strony rządu pruskiego podano notę Jacobiniego do powszechnej wiadomości, jako grube kłamstwo.

Paryż 11 lutego. Rada ministrów uchwaliła w razie przeciwnych wniosków obstawać przy tem, aby przed u tawą wojskową przeprowadziła Izba debatę nad ustawą zbożową.

Paryż 11 lutego. W odpowiedź na doniesienie *Figara*, jakoby generał rosyjski Martynow miał odbyć z Flourensem konferencją w sprawie bułgarskiej, oświadcza Agencja Havasa, iż ją upoważniono do zapewnienia, iż Flourens nie otrzymał w tej mierze żadnego polecenia.

Izba deputowanych uchwaliła przeprowadzić debatę nad przedłożeniem wojskowem po ukończeniu obrad nad ustawą zbożową.

Capstadt 11 lutego. Kupcy przybywający z głębi kraju opowiadają wieść rozszerzaną przez krajowców, iż podróżnik afrykański dr. Holub wraz z małżonką i całym orszakiem zostali zamordowani.

Rzym 11 lutego. Król konferował wczoraj i dziś ze Spaventą, Bonghim, Nicoterą, Luzzatim i Mancinim. Izba deputowanych odroczyła się aż do czasu, gdy przesilenie gabinetu będzie zażegnane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 lutego 1887.

Hotel Żorża: J. Bogdanowicz z Kossowa. S. Bogdanowicz z Kossowa. M. Bogdanowicz z Kossowa. J. hr. Wodzicka z Olejowa. L. hr. Ledóchowski z Wołynia. J. Backhaus z Wiednia. W. Süsser z Opawy. W. Krasnopolski z Latacza. S. Wiśniowski z Kołomyi.

Hotel Francuzki: S. hr. Tarnawski z Wołynia. B. Baer z Darmstadtu. W. Gnoiński z Krasnego. J. Goldschmidt z Wiednia. S. br. Brunicki z Zaleszczyk. E. Hannoid z Dębicy.

Hotel Angielski: R. Jamiński z Liska. E. Wołodkiewicz z Rohatyna. K. Bielewicz z Równa.

Hotel Langa: E. Eisenstadter z Wiednia. J. Mosiewicz z Chodowa. R. Vogel z Insbruku.

Hotel Krakowski: A. Leszczyński z Tuczap. M. Lipski z Ostrowa. H. de Sadaux z Nowego Sącza. T. Pawłowski z Nadwórny. K. Szypajło z Przemyślan. H. Tłumak z Przemyślan.

Z zbożowych targów

11 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 75 – 9 10	8 50 9 –	8 50 - 9 –	8 90 9 50
Żyto	5 90 6 50	5 80 6 4[illegible]	5 75 6 45	6 — 6.7[illegible]
Jęczmień	5.— – 7 20	4.75 7 –	4 50 - 7 –	5 — 7 25
Owies	5·— – 6.—	5 — 5 75	5.— 5 50	5.— – 6 20
Groch	5.75 9.—	5.50 8 50	5.50 8 2[illegible]	6 — 9 50
Wyka	5 — 6 —	5.— - 0 —	5 — - 5 70	5.— – 6 —
Rzepak	9 — 9 30	9 — 9 25	9.— 9 25	9.25 9 35
Lnianka	.— .—	.—	—.— —	.— —
Konic. czer.	40 - 52	40. 50 –	36 –·48	38.– 52 –
Konic. biała.	40 – 65·	40.— 50.—	37.– 50 –	40 – 55 -
Konic. szwed.	35 – 70—	—.— — –	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·20 **Wiedeń** 11 lutego. Pszenica od 9 50 do 9·56. Żyto od 7·20 do 7·30 Okowita 262·5 do —·—.— **Berlin** 11 lutego. Pszenica 164·50 do 166 25. Żyto 132 — do 132·25. Okowita 37·50 do 39 25. Peszt 11. lutego Pszenica 9 13 do ·—. Żyto 6·83 do ·—. Okowita 25·50 do 25·75.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 11 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·70 Renta wspólna srebrna 79·85 Renta 4% złota 109·—. Renta 5% papierowa 96·55· Akcje banku austro-węgierskiego 848 zł. Akcje austrjackie kredytowe 270·6[illegible]. Funty szterlingi 128·20. Napoleondory 10·13.—Marki niemieckie 62·85

Lwów. Z Izby handlowej, 11 lutego 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 —	197 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	209 —	214 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem	101 —	103 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 30	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 49	53 –
„ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— 42	45 –
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	95 —	97 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 92	6·04
Dukat cesarski	5 97	6 09
Napoleondor	10·06	10·18
Półimperjał rosyjski	10·36	10 50
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 15—	1·17—
100 marek niemieckich	62 25	63.05

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.5[illegible]	—.	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.0[illegible]	—.—	*6.20	12.23
Do Stryja	7·30	—.	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2[illegible]	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	-.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

79)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Tak, to mnie jednak wcale nie upewniło.

— Więc pani de Marcenac mogła krzywo przysięgać?

— Być może dla ocalenia życia kobiety. Byłeś pan świadkiem, że Larmor chciał zabić swoję żonę.

— A od tej sceny, hrabina nie wyjaśniła pani?...

— Nie, pozwoliła mi sądzić, co zechcę.

— Jednak z nią wróciłaś pani do Paryża?

— Z nią i z państwem Larmor. Pojechaliśmy razem na Montmartre, do tego dziwnego domu, w którym dziewczynka mieszka teraz z Joanną Barbin.

— Wiem, że tą próbą mąż został upokorzony. Dziecko rzuciło się w objęcia prawdziwej matki.

— Berta sądzi się być córką pani de Marcenac, ale to niczego nie dowodzi. Myśli tak, ponieważ jej tak powiedziano.

— Któż jej powiedział?

— Pani de Marcenac.

— Jeżeli to nieprawda w jakimże celu?

— Aby nie być zmuszoną odpowiadać na kłopotliwe pytania. Mała Berta jest bardzo na swój wiek rozwinięta.

— Nie mogła się omylić. Głos krwi...

— Głos krwi wynaleźli autorowie dramatów. Nie możesz pan przysiądz, że wierzysz w to. Od chwili, gdy Berta przyszła do Fontainebleau nauczono ją, że panią de Marcenac ma nazywać mamą, panią Larmor ciocią, a mnie kuzynką. Zastosowała się do tych wskazówek, chociaż ani ja nie jestem jej kuzynką, ani pani Larmor jej ciotką. Więc bardzo być może, że pani de Marcenac nie jest jej matką.

— Ktoś jednak musi wiedzieć prawdę. Może Joanna Barbin?

— Joanna Barbin wie tyle co i ja. Gdybyś pan nie był zranił głęboko panią de Marcenac, gdybyś pytał ją bez gniewu i gróźb, pewna jestem, że byłaby wszystko panu powiedziała.

Ale zamiast tego, cóżeś pan uczynił? Słuchałeś wszystkiego, co ci mówili ludzie głupi, lub wrogo dla hrabiny usposobieni. Na domiar złego chwaliłeś się tem przed nią.

W takich razach kobieta delikatnych uczuć postępuje tak, jak postąpiła hrabina... nie odpowiada na brutalne wezwanie. Chciała panu przybaczyć, ale dziś już nie może.

— Pocóż więc przyszłaś tu pani, jeżeli między nią i mną wszystko zerwane? — zawołał Paweł de Lizy.

— Przyszłam prosić pana, abyś nam nie przeszkadzał w zapobieżeniu okropnym skutkom twego nierozsądnego postępowania; błagam pana, abyć nie niszczył usiłowań naszych, jakich używamy, żeby uchronić panią Larmor przed zemstą jej męża.

— Nie myślę o tem tak dalece, że gotów jestem pomagać paniom...

— To zbyteczne. Pani Larmor jest na czas jakiś bezpieczna, a nie mam o panu tak złego wyobrażenia, aby podejrzewać, że chcesz jej szkodzić. Ale pan masz niebezpiecznego przyjaciela.

— Pułkownik Sigoulès! To najżarliwszy obrońca hrabiny, i gdyby od niego to zależało, pokój byłby wkrótce zawarty.

— Nic o tem nie wiem, ale pierwsza niedyskrecja od niego wyszła, i drogo już kosztowała moję opiekunkę. Wiem także, że towarzyszył panu w tych nieszczęsnych odwiedzinach na Montmartre. Proś go pan, aby nie zajmował się więcej sprawami pani de Marcenac. Niech nie broni jej, niechaj pozostanie neutralnym. To bardzo skromne wymaganie.

— Nie wiem, czy się z nim kiedy jeszcze zobaczę. Kiedyś pani nadeszła, przygotowywałem się do długiej podróży. Odebrałem tymczasem przykrą wiadomość, która wpłynęła na moje postanowienie. Chciałem dać znać o tem hrabinie, ale kosztowało mnie wiele ostrzedz ją samemu. Ponieważ widzę panią, zechciej zawiadomić ją, że wczoraj policja zrewidowała willę Jarzębinową.

— W jakim celu?

— Zapewne, aby aresztować osoby, któreby tam zastała. W Fontainebleau dziwne obiegają pogłoski o morderstwie Basfroi. Mówią nawet, że ten człowiek był ojcem dziewczynki i, chcąc zostawić jej majątek, ustanowił spadkobierczynią panią de Marcenac, która ma być jej matką.

— To potwarz niegodna!

— Nie czynię hrabinie tej zniewagi, abym wierzył temu; ale powinna wiedzieć, o co ją oskarża głos publiczny. Dzienniki już o tem wspominają i powinnaby położyć koniec takim pogłoskom.

— Jakim sposobem? Nie może przecież pisać do dzienników!

— Nie, ale może pójść do prefekta policji i wskazać mu mordercę. Dotąd oszczędzała go... dla przyczyn, których nie pojmuję. Ale teraz czas działać, i choćby się to jej nie podobało, miałem wydać tego nędznika.

— Więc pan go znasz?

— Tak, i ona go zna. Niechaj mówi przeciw niemu... a może woli się poświęcić — dodał Paweł z goryczą.

Marta Morgan stała przed nim blada, z oczyma pałającemi gniewem i piersią drgającą z oburzenia.

— Panie — rzekła krótko — musisz pójść ze mną do hrabiny de Marcenac.

— I po cóż to? — zimno spytał Lizy. — Pani de Marcenac mnie nie przyjmie.

— Przyjmie, skoro ja pana przyprowadzę — odparła stanowczo młoda dziewczyna.

— Wątpię, pani; a zresztą widzieć jej nie potrzebuję, gdyż pani powtórzysz jej wszystko i pani uwierzy, a mnie posądziłaby, że użyłem tylko pozoru, aby wejść do niej.

— Podejmuję się wytłómaczyć jej, że się myli. Chodź pan, jeżeli cię jeszcze obchodzi kobieta, która cię kochała... i kocha jeszcze.

— Mówiła to pani? — zawołał Paweł.

— Nie, mówiła mi zupełnie co innego: że pan przebrałeś miarę, i nie jesteś godnym zostać jej mężem. Ale ja znam ją... odgadłam, że cierpi, i oświadczam, że od pana tylko zależy, aby cofnęła postanowienie, którego żałować będzie.

— Cóż powinienem uczynić?

— Trzeba poprostu uznać swoje winy.

— To jest: przeprosić ją za podejrzenia. Ale zapominasz pani, że ja nie wiem jeszcze, czy ona jest, czy nie jest matką tego dziecka. Pani, która jej zaufanie posiadasz, nie śmiesz wypowiedzieć swego zdania.

— Ponieważ o tem tylko mówię, czego jestem zupełnie pewna. Mojem przekonaniem jest, że Berta musi być córką pani de Larmor, ale pani de Marcenac nie wyzna tego, póki jej przyjaciółka nie będzie zabezpieczona przed gwałtownością męża. A nastąpi to wkrótce, bo pani Larmor jutro opuści Paryż... Pani de Marcenac ułatwi jej tę podróż, a tymczasem znalazła jej pewne schronienie.

— Gdzież to?

— Nie jestem upoważnioną do wyjaśnienia tego, ale pani de Marcenac powie panu

— Jeżeli mi zaufa, o czem wątpię. Ale... dziecko, czy także opuści Francję?

— Nie. Zostanie, gdzie jest.

— Więc jakże mam uwierzyć, że pani Larmor jest jej matką? Matka nie rozstaje się z dzieckiem.

— Może być do tego zmuszoną. Wtajemniczoną nie jestem, ale być może, iż pani Larmor później połączy się z córką... Kto wie, czy pani de Marcenac nie stawi pańskiego rozumowania rozwścieczonemu mężowi, który chce wszystkich zabijać. Może dla uspokojenia go powie: widzisz, że to moje dziecko, skoro go przy sobie zatrzymuję.

Któż wie, także, czy nie opowie ona panu wkrótce całej prawdy... kiedy już nie będzie potrzebowała obawiać się o przyjaciółkę. Możesz pan do tego czasu cierpliwie czekać, ażeby przygotować wyjaśnienie nieporozumienia, w którem pańskiej winy niemało, wartoby zrobić pierwsze kroki. Nie idzie o to abyś się pan upokorzył, upadł do nóg Berty, błagając łaski. Idzie po prostu o to, aby jej powiedzieć: Posądzałem panią, ponieważ cię uwielbiam, a miłość bez zazdrości nie istnieje. Teraz zdaję się na panią, ponieważ wiem, że nie nadużywałabyś niegodnie mego zaufania. Pracujmy razem, aby naprawić zło, sprawione moją nieostrożnością, a później powiesz mi wszystko. Uwierzę ci, gdyż wtedy będziesz mogła dowieść mi prawdy, nie narażając na niebezpieczeństwo życia przyjaciółki.

Ta mowa, pełna ognia i przekonania, trafiła do serca Pawła, który uczuł całą jej słuszność i sprawiedliwość.

— Niech i tak będzie!—rzekł nagle. Spróbuję, jeżeli pani odpowiadasz za to, że hrabina de Marcenac zechce mnie widzieć.

— Odpowiedzialność przyjmuję na siebie. Na jutro jednak, nie dziś w wieczór, ale zaraz iść trzeba. Tylko co z nią się rozstałam i jestem pewna, że ją zastaniemy. Zresztą, gdybyśmy odkładali te odwiedziny, mógłbyś pan spotkać pułkownika Sigoulésa, który by dał znowu złą radę.

— Przeciwnie... popierałby panią... ale dla innych przyczyn nie chcę odkładać... Nie życzyłbym sobie, aby hrabina była wzywaną do prefektury policji i poproszę jej o upoważnienie wskazania winnego. Chodźmy pani, gotów jestem towarzyszyć ci.

Na trotuarze przed pałacem hrabiny Paweł spostrzegł dwie podejrzane figury, wyglądające na agentów policyjnych.

— Dobrze zrobiłem, żem przyszedł—pomyślał Paweł—policja strzeże jej domu.

Marta zadzwoniła: portjer otworzył i zdawał się mocno zdziwiony, widząc wchodzącego barona.

— Gdzie pani?—spytała Marta.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Poszukuje się dla dwóch młodych panienek kwalifikowanej nauczycielki, która oprócz zwykłych przedmiotów i początków muzyki udzielać by mogła. Wiadomość bliższą udzieli Zarząd dóbr Borynicze poczta w miejscu.

Nauczycielka ukwalifikowana szuka umieszczenia na wsi w domu obywatelskim. Majerowska ul. l. 7.

Poszukuje posady ekonom w średnim wieku, żonaty bezdzietny posiadający także chlubne świadectwa jako zdolny ogrodnik do prowadzenia drzew owocowych szkółek i ogrodów warzywnych. Łaskawe zgłoszenia w Administracji Przeglądu pod lit. A.

Poszukuję panny służącej z dokładną znajomością krawieczyzny i obowiązków swego stanu. Wymagane dobre i pewne polecenia. Zgłaszać się do p. Jędrzejowiczowej w Hyżnem, p. Tyczyn.

Przed kilku tygodniami zamieniono na ślizgawce lornetę operową z fabryki Rospiniego z taką lornetą z fabryki Waldsteina. Uprasza się o zwrot i wymianę w domu przy ul. Krasickich l. 6.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.